

PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

PŁOMIEN

NR 4 (48) ♦ BIEŻANÓW ♦ 5 KWIETNIA 1998 ♦ 1,50 zł



W numerze:

Sprzątanie Biezanowa:

Ocena roku ubiegłego 2

Dlaczego nie ma planów na rok bieżący? 3

Inna ocena roku ubiegłego 4

I jeszcze inna ocena 5

Historia życia Janiny i Wojciecha Lipowskich 6

Historia Kościoła (14) - Drobek średniowiecza 9

Mądrzej głowie 9

Sanktuaria Maryjne (24) - Knock 10

Z nauczania Ojców 11

Dekalog (5.4) 12

Świadkowie wiary - św. Katarzyna ze Sieny 13

„Spaceruj nocą” (8) 14

Młodym - Nektar dla ucha? .. 16

Moja książka 18

Mój film 18

Dobre maniery... - Sztuka przy stole 19

Miniatura 19

Ludzie listy piszą:

Czytać Wańkowicza 20

Ludzie-zwierzaki 20

Sex-shop w Biezanowie? 21

Wielka, mała Orkiestra 21

Rozrywka 22

Z życia parafii 24

Rozmowa z Panem Józefem Osuchem przewodniczącym Rady Dzielnicy XII**Czysty Bieżanów to kwestia czasu**

Już prawie rok czasu minął od akcji porządkowania Bieżanowa, którą po raz pierwszy zorganizowano w kwietniu 1997 roku. Zbliża się wiosna, a więc czas porządkowania naszego otoczenia. Postawiliśmy sobie więc pytanie, jaki jest stan czystości naszego osiedla i co można zrobić, aby go upiększyć. Na ten temat rozmawialiśmy z organizatorami ubiegłorocznej akcji sprzątania, a także z przedstawicielami władz naszego osiedla.

W ubiegłym roku po raz pierwszy na tak dużą skalę zorganizowano w Bieżanowie akcję sprzątania osiedla. Jednym z współorganizatorów akcji była Rada Dzielnicy XII. Jak z perspektywy czasu ocenia Pan tamtą akcję?

Nie po raz pierwszy, organizowaliśmy takie akcje wcześniej, były to tzw. wystawki niepotrzebnych sprzętów, ale ta akcja niewątpliwie była największa.

Z punktu widzenia uzyskanych efektów był to sukces, bowiem bardzo dużo śmieci jednak wyjechało z Bieżanowa. Samochody spółki ZGK 2 wywoziły śmieci przez pięć dni. Natomiast organizacyjnie akcja nie w pełni się powiodła. Zakres akcji oraz harmonogram nie był dokładnie określone. Akcja taka powinna polegać na zbiorce wyłącznie odpadów wielkogabarytowych, które nie mieszczą się w normalnych pojemnikach i na śmieci, które powinien posiadać każdy właściciel nieruchomości. Nie może być taka akcja traktowana jednak jako możliwość darmowego pozbycia się nagromadzonych w ciągu roku śmieci. Rada była przygotowana do akcji typu wystawki odpadów wielkogabarytowych. Akcja miała trwać jeden dzień, był planowany jeden przejazd przez daną trasę. Tymczasem akcja przybrała nieco inną formę, mianowicie mieszkańcy postanowili przy tej okazji pozbyć się wszelkich śmieci nagromadzonych w dużym okresie czasu. Oprócz takich odpadów, były tam również worki plastikowe z różnymi drobnymi odpadkami, po prostu generalne oczyszczanie posesji. Z jednej strony jest to jak najbardziej godne pochwały, ale z drugiej strony w imię czego odbywać się to ma koszt gminy, a więc pośrednio nas wszystkich podatników?

Każdy powinien odpowiadać za swoje śmieci i za ich usuwanie płacić z własnej kieszeni. Najgorsze w tej akcji, co właśnie stało się powodem krytyki, był fakt zalegania tych śmieci przez wiele dni. Nie mogło być inaczej jeśli mieszkańcy w te same miejsca ponownie po zabranii śmieci, wynosili kolejne w te same miejsca. Trudno było nad tą akcją w tej sytuacji zapanować.

Czy podobne akcje powinny być organizowane w przyszłości?

Tak, raz w roku, ale jak powiedziałem, powinny one obejmować tylko odpady typu: meble, pralki, telewizory, itp. wystawiane w precyzyjnie określonym terminie i w wyznaczonych miejscach. Aby nie leżały przez kilka dni na ulicach. Uważam, że taka akcja powinna być organizowana zwłaszcza z myślą o osobach starszych, samotnych, które mogą mieć problemy z usunięciem takich sprzętów.

Czystość i estetyka osiedla to sprawy, które dla każdego mieszkańca powinny być bardzo ważne. To przecież od samych mieszkańców zależy, na jak czystym osiedlu mieszkają. Co więc należy robić, aby ten fakt uzmysłowić mieszkańcom Bieżanowa?

Oczywiście, te problemy są bardzo ważne. Decyduje jednak o tym poziom świadomości i odpowiedzialności mieszkańców za swoje środowisko. Bez tego żaden system nakazów i kar nie będzie do końca skuteczny. Wiemy doskonale, że mimo najsurowszych kar, jeśli ktoś będzie chciał wyrzucać śmieci na dzikie wysypisko, to zrobi to, przyjdzie w nocy i wyrzuci. Takie wypadki zdarzają się nagminnie.

Jakie działania podejmuje Rada Dzielnicy w dziedzinie utrzymania porządku na osiedlu i poprawy jego estetyki? Jak Pan ocenia te działania?

Działania Rady Dzielnicy dotyczą nie tylko Bieżanowa, ale całej dzielnicy. Wymieńmy te działania, które powtarzają się cyklicznie. A więc: Raz w roku koordynowanie akcji „Sprzątanie Świata” przez naszych radnych. W tej akcji mamy pewne osiągnięcia. Przez dwa lata z rzędu w ilości zebranych w czasie akcji odpadów zdobywaliśmy pierwsze miejsce w mieście. Kolejne podejmowane cyklicznie przez Radę działania, to organizowanie konkursów międzyszkolnych o tematyce ekologicznej, które cieszą się dużą popularnością i zainteresowaniem młodzieży w szkołach. Do tych działań zaliczyć można również zakładanie zieleńców, czy też ogródków Jordanowskich. Na te ostatnie zadania otrzymaliśmy w roku ubiegłym po raz pierwszy do dyspozycji odpowiednie środki. Związek z ochroną środowiska jest chyba bardzo ścisły.

Muszę jednak stwierdzić, że utrzymania porządku na osiedlach nie jest podstawowym zadaniem Rady. Rada powinna skupiać się przede wszystkim na znajdowaniu możliwości i środków do prowadzenia zadań inwestycyjnych, takich jak remonty dróg, chodników, czy budowa kanalizacji. O porządek powinni zadbać jednak sami mieszkańcy. Są to działania, które nie wymagają nakładów finansowych. Niemniej jednak te zadania, o których wspominałem: budowa kanalizacji, oczyszczanie potoków, to oczywiście działania, które mające związek z porządkowaniem osiedla. O to staramy się cały czas dbać.

Dziki wysypiska śmieci to bardzo duży problem, jakie możliwości zapobiegania temu zjawisku widzi Pan, jako przewodniczący Rady Dzielnicy? Jakie działania podejmuje Rada w tej kwestii?

Rzeczywiście, dziki wysypiska to duży problem. Przede wszystkim uważam, że powinien wreszcie zostać stworzony skuteczny system egzekwowania umów za wywóz śmieci od wszystkich mieszkańców. Należy również prowadzić odpowiednią edukację ekologiczną. Działanie rady w tym zakresie, to wspomniane już wcześniej konkursy międzyszkolne, ale także propagowanie akcji segregacji odpadów. Rada Dzielnicy XII już kilka lat temu sfinansowała z budżetu zadań priorytetowych, pojemniki do segregacji odpadów dla

szkół w naszej dzielnicy. Prowadzimy więc pewne działania proekologiczne wśród młodszej części społeczności naszej dzielnicy.

Niestety, nieco gorzej jest ze świadomością proekologiczną starszej części społeczności, trudno, abyśmy się tym zajmowali. Ograniczyć się tylko trzeba do usuwania skutków. Takie działania są już w gestii m.in. Straży Miejskiej. Rada wielokrotnie wnioskuje o uporządkowanie wskazanych terenów w różnych częściach dzielnicy. Jeśli są to tereny gminy, to ZGK porządkuje je niestety na nasz, podatników koszt. Wszyscy ponosimy konsekwencje istnienia tych wysypisk. Natomiast jeśli są one na terenie spółdzielni lub prywatnym, to ich porządkowanie egzekwuje straż Miejska.

Jak Pan uważa kiedy będziemy mieszkali na nie zaśmieconym osiedlu, które będzie wzorem dla innych.

Skwituję to tylko takim zdaniem, że bardzo bym sobie tego życzył, ale odnoszę wrażenie, że droga do tego jest jeszcze dość daleka. Wydaje mi się, że to sprawa odległej przyszłości. Mentalności mieszkańców nie zmienimy nagle...

Rozmawiał Paweł

AKTUALNOŚCI

BIEŻANÓW

Dlaczego w tym roku nie będzie sprzątania Bieżanowa?

W dniu 10 III 1998 roku w Szkole Podstawowej nr 124 odbyło się spotkanie, którego celem było omówienie spraw dotyczących możliwości powtórnej organizacji wiosennego sprzątania Bieżanowa. W spotkaniu wzięli udział: Pan Czesław Flanek - przedstawiciel Rady Dzielnicy XII, gospodarz spotkania, Pan Dyrektor Artur Pasek oraz ksiądz Marek Gizicki i Wojciech Tokarski - inicjatorzy przeprowadzenia tegorocznej akcji.

Po przedstawieniu historii i kulis zeszłorocznego sprzątania Pan Dyrektor poparł ideę, a także przedstawiony plan organizacyjny, wykluczający równocześnie przeprowadzenie wystawki. Zdeklarował swój udział, a także zmobilizowanie nauczycieli i dzieci tak, aby akcja przyniosła jak najlepszy efekt.

Uczestnicy podkreślili ważny czynnik wychowawczy, związany z uczeniem dzieci porządku i dbałości o czystość na własnym osiedlu oraz konieczność brania udziału w sprzątaniu młodzieży, a szczególnie osób dorosłych, które własną pracą, a także zainteresowaniem się tymi porządkami, dawałyby przykład naszym najmłodszym.

Kiedy dyskusja przeszła ze spraw organizacyjnych na sprawy związane z konkretnym terminem porządków, okazało się, że zaproponowane przez inicjatorów kwietniowe soboty są nie do przyjęcia przez szkołę z

powodu odrobienia już wszystkich dni przewidzianych do odpracowania w tym roku szkolnym. Propozycja Pana Dyrektora, by przeprowadzić akcję w jedno z piątkowych popołudni lub w dowolnym innym terminie, po wyliczeniu wszystkich „plusów i minusów” okazała się nie do przyjęcia.

Niestety, uczestnicy ubiegłorocznej akcji, pamiętając o wielu problemach, jakie wynikły z winy organizatorów zwózki rzeczy z wystawki, postanowili nie ryzykować mizernego efektu i odłożyć akcję do przyszłego roku tak, aby mogły brać w niej udział zarówno dzieci, jak i młodzież i ludzie dorośli.

Pan Dyrektor obiecał wpisać naszą akcję w harmonogram zajęć przewidzianych w przyszłym roku szkolnym oraz pomóc w przygotowaniu szczegółów.

Po obietnicach dalszej współpracy uczestnicy spotkania rozeszli się w przygnębiających nastrojach do swoich obowiązków.

W.T.

P.S. Inicjatorzy zorganizowania w tym roku akcji sprzątania Bieżanowa serdecznie dziękują wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób poparli tę inicjatywę, a szczególnie osobom biorącym udział w ostatnim sprzątaniu, za to, że nie bali się jeszcze raz wyrazić chęci podjęcia pracy dla „naszej małej Bieżanowskiej Ojczyzny”.

„Ci młodzi nie umieją nic robić...”

Ze współorganizatorami akcji sprzątnięcia Bieżanowa (w kwietniu 1997 roku) Iwoną Podgóorską i Wojciechem Tokarskim rozmawiał Paweł

Od ubiegłorocznej akcji „Sprzątnięcia Bieżanowa” minął już prawie rok. Jak z tej perspektywy oceniasz ubiegłoroczną akcję?

IP: Miała ona swoje dobre i złe strony. Niewątpliwie korzyścią były cieszące oko trawniki, pobocza głównych ulic Bieżanowa, a także odkryty spod grubej warstwy śmieci lasek przy ulicy Korepty i nasyp obok toru wielickowskiego. To cieszy. Ale przy okazji tej chlubnej i dość unikatowej w skali miasta akcji wyszło na jaw, co tak naprawdę jest najważniejsze dla większości mieszkańców Bieżanowa. Kiedy cała akcja była w toku przygotowaliśmy z każdej strony otrzymaliśmy słowa poparcia, a na pytanie „Pomożecie?” - wszyscy tak jak w minionej epoce w naszym kraju, chórem odpowiadali „pomożemy” - jednak podobnie jak w minionej epoce na tym się kończyło. A to niestety smuci.

WT: „Sprzątnięcia Bieżanowa” nie można dzisiaj jednoznacznie oceniać jeżeli nie zapoznało się wcześniej z przyczynami, celami i problemami jakie wyniknęły po jego wykonaniu.

Jak już wcześniej zostało to opisane (Płomień nr 7) na początku planowaliśmy przeprowadzenie akcji, której celem miało być posprzątnięcie większości śmieci zalegających przydrożne rowy, skwerki, a szczególnie miejsca najbardziej uczęszczane.

Oprócz tego chcieliśmy posprzątać tereny dzikich wysypisk, które wcześniej precyzyjnie zlokalizowaliśmy.

Aby tego dokonać musieliśmy zaangażować w naszą akcję nie tylko młodzież, ale również dzieci i nauczycieli ze Szkoły nr 124, kompetentne instytucje oraz dorosłych mieszkańców Bieżanowa, by w ten sposób rozbudzić w nich potrzebę dbania o własne osiedle.

W tym celu wraz z Iwoną Podgóorską byliśmy zaproszeni na posiedzenie Komisji Ochrony Środowiska przy Radzie Dzielnicy. Tam przedstawiliśmy swój pomysł i dokładny plan sprzątnięcia. Zobowiązaliśmy się jako przedstawiciele Oazy do kierowania naszą akcją i odpowiedniego jej nagłośnienia. RD obiecała pomoc w zorganizowaniu niezbędnych worków i rękawic, a także transportu tego, co zbierzemy. Również wtedy ustaliliśmy, że w tym samym dniu RD zorganizuje wystawkę.

Do sprzątnięcia przygotowaliśmy się dobrze. Niestety zawiódł transport i przeprowadzenie wystawki, co spowodowało, że jeszcze przez kilka dni w Bieżanowie stały sterty śmieci systematycznie uzupełniane przez mieszkańców (za co solidnie oberwało się nie tylko odpowiedzialnemu za to ZGK nr II, ale przede wszystkim Księżom i Oazie), a także udział w naszej akcji osób dorosłych i szkoły. Niestety nie byliśmy w stanie wysprzątać wszystkiego - okazało się że jest nas jeszcze za mało.

Za sukces uważam natomiast włączenie się w akcję ponad 50 osób, które czynnie sprzątały i to nie tylko okolice własnych domów, ale również tzw. „tereny niczyje”, zebranie trzech ciężarówek śmieci, pokazanie ludziom, że ktoś sprawą czystości w Bieżanowie naprawdę się przejmuje, oraz dobre nagłośnienie tej sprawy. Sama „nieszczęsna” wystawka pozwoliła wywieźć kilkanaście ton śmieci, które mogłyby w innym wypadku znaleźć się w naszych laskach. Dlatego też tą akcją oceniam pozytywnie, choć widzę teraz jeszcze dużo niedociągnięć wymagających w przyszłości korekty.

Jak oceniasz zaangażowanie instytucji działających na terenie naszego osiedla i osób dorosłych w ubiegłoroczną akcję sprzątnięcia osiedla? Co według Ciebie należy zrobić, aby zainteresować mieszkańców stanem czystości osiedla, na którym mieszkają?

IP: Jako współorganizator całej imprezy zaangażowanie to oceniam co najmniej miernie. Impreza była wystarczająco dobrze rozreklamowana (w czasie ogłoszeń w Kościele, na słupach co krok wisiały zafoliowane plakaty), a pomimo tego oddźwięk był niski. Dzieciaki ze szkoły sprzątały - bo musiały, nauczyciele byli z nimi, więc trzeba było się zmobilizować. A poza nimi garstka zapaleńców, która w takiej liczbie mogła się rzucić z motyką na słońce. Wysprzątaaliśmy tylko to, co najbardziej „rzucało się” w oczy. A na dodatek zostaliśmy skrytykowani - bo np. lasek w Kokotowie zostawiliśmy nietknięty. Nie chcę być bezczelna i oceniać zbyt ostro, ale taka postawa większości ludzi dorosłych, którzy palcem w bucie nie ruszyli, by ich otoczenie wyglądało schludniej, jest dla mnie żenująca. Bo nie jest sztuką zrobić porządek u siebie w piwnicy czy na strychu, nie jest sztuką wyrzucić starą pralkę czy lodówkę przed swoją posesję, by zabrał ją samochód. Sztuką jest wysprzątać przydrożny rów, do którego kiedyś wrzuciliśmy zużytą chusteczkę czy papier, wracając z pracy czy z zakupów. Wielokrotnie słyszymy opinie ludzi przyjeżdżających z Niemiec, Anglii czy Szwajcarii - „toż tam jest tak czysto, że z ziemi można by jeść”. Ale tam ludzie dbają o swoje otoczenie. A u nas. „Byłoby trawnik przed domem był czysty, a reszta to już nie moje...”

WT: Tak, jak już wcześniej powiedziałem sprzątnięcie zamierzaliśmy przeprowadzić w oparciu nie tylko o własne siły (czyli osoby działające w Oazie, czy też związane wcześniej z tą grupą), ale również o szkołę, a także na plakatach oraz w ogłoszeniach parafialnych zachęcaliśmy wszystkich do przyłączenia się. Ks. Krzysztof nawet na kazaniu wygłoszonym podczas Mszy św. za Ojczyznę szczególnie zachęcał, aby zrobić coś

konkretnego dla „naszej małej Ojczyzny”. Niestety odzew był bardzo mały i niewiele dorosłych osób sprzątało razem z nami. Szczególnie liczyliśmy na pomoc członków Koła Przyjaciół Radia Maryja, a także innych ludzi biorących udział w pracach naszej parafii- bo przecież są to osoby najbardziej aktywne. Ludzie nie są przyzwyczajeni do akcji sprzątania, ponieważ nikt do tej pory nie podejmował takich działań z udziałem mieszkańców i to ich może usprawiedliwiać.

Myszę, że bardzo ważną sprawą jest tutaj szersze propagowanie pewnej kultury i ekologii, ale nie tej polegającej na robieniu protestów, czy demonstracji, ale tej najprostszej, wyrażającej się np. przez uczenie dzieci, że nie wolno rzucać papierów, palić suchych traw, czy wywozić śmieci, gruzu do lasu. Taka nauka musi mieć początek już w najmłodszych latach dziecka w rodzinie. Dzieci muszą widzieć przykład w zachowaniu rodziców, czy starszych, a niestety często bywa inaczej. Niebagatelną rolę ma tu do spełnienia również szkoła i Kościół np. zwracając uwagę na to, że zanieczyszczanie środowiska –ziemi to wykroczenie przeciw piątemu przykazaniu.

Aby zainteresować mieszkańców trzeba więcej o tych sprawach mówić, pisać, a także pokazywać pozytywne przykłady np. z krajów bogatszych, lepiej rozwiniętych.

Są też pozytywne efekty ubiegłorocznej akcji, która również przyczyniła się do popularyzacji tematu czystości w Biezanowie.

Wiele osób postarało się o pojemniki na śmieci, Straż Miejska zaczęła je wreszcie sprawdzać, mniej ludzi wyrzuca odpady do rzeki.

Jak do tego typu akcji odnoszą się władze dzielnicy i miasta? Czy wywiązały się one z obietnic, jakie składały przed ubiegłoroczną akcją?

IP: Tu chcę odeprzeć zarzuty, iż Sprzątanie Biezanowa '97 było zupełnie niezorganizowane od strony technicznej. Śmieci zalegające w kilku punktach na chodnikach, rozdmuchiwane przez wiatr, i rozrzucone przez zwierzęta i chuliganów - to pamiętamy wszyscy. Dla usprawiedliwienia: impreza organizowana była nie przez małolatów, ale ludzi młodych, wydawało nam się, że rozmawia się z nami poważnie. Na początku wszelkie ustalenia w radzie dzielnicy i w ZGK były przyjęte z aplauzem i zachwytem, że wreszcie wychodzi inicjatywa od mieszkańców i to jeszcze tych młodych. Jednak później ZGK nie do końca potraktowało nas poważnie, nie wywiązując się z umowy co do ilości samochodów i trasy zbiórki śmieci. Dopiero kilkunastokrotna interwencja telefoniczna zaowocowała dokończeniem zbiórki. Ale z drugiej strony, czy ja umiałam przez telefon użyć argumentu, iż „...mówi się, że dzisiejsza młodzież jest bezwartościowa, a ja jako jej przedstawicielka twierdzę, że dla większości ludzi dorosłych ich słowo potwierdzone podpisem nic nie znaczy...” Nie lubię używać takich argumentów, skoro jednak tylko wiek nadaje powagi mojej osobie...

WT: Kiedy rozmawialiśmy z Radnymi, przedstawiliśmy konkretne i dobrze przygotowane propozycje, w jaki sposób można poprawić stan czystości w Biezanowie. Obiecali zająć się tą sprawą, a także zmobilizować Straż Miejską do pilnowania porządku i sprawdzania, kto utrzymuje kosze na

śmieci. Po roku, który upłynął nie widać, żeby w Biezanowie coś się zmieniło. Nadal nie ma koszy na śmieci przy drogach, nie pojawiły się pojemniki na odpady selekcyjonowane. Tymczasem na Nowym Biezanowie pojemniki takie od kilku lat są użytkowane.

Również nie zlikwidowano żadnego dzikiego wysypiska śmieci, mimo że osobiście oddałem w ZGK nr II mapkę ze szczegółową lokalizacją. Niestety, może Radni omawiali te sprawy, ale nie widać efektu ich działań. Ostatnio nawet całkowicie zabrano kontener z pod „Orła” zamiast przenieść go w inne, mniej uciążliwe miejsce.

Czy więc organizowanie podobnych akcji w przyszłości ma sens?

IP: Na pewno tak - jest to korzyść długofalowa w postaci wyrabiania nawyków wśród dzieci i młodzieży. Cóż z tego, że będą organizowane konkursy plastyczne np. pod tytułem „Planeta Ziemia mój dom”, jeśli będą one zawieszane w próżni i wyrosną nam świetni ekologowie teoretycy i tylko teoretycy. Trzeba walczyć z nawykiem wyrobionym przez lata socjalizmu, iż wszystko co wspólne i publiczne można zniszczyć, ukraść, zaśmiecić.

Jednak z drugiej strony bezlitosne powiedzenie mówi, iż „przykład idzie z góry”. Dopóki nie będzie konkretnego i namacalnego znaku od dorosłych mieszkańców Biezanowa, dopóty Biezanów będzie wyglądał jak wygląda. Dopóty będziemy się wstydzili podnieść śmieć z przydrożnego, nie naszego rowu, dopóty Biezanów nie będzie nasz. On będzie „kolektywnie wspólny” czyli niczyj. Nie można sprawy stawiać w ten sposób, iż dzieciaki ze szkoły wysprzątają, a ja np. udzielam się w Kościele, czy mam wyższe wykształcenie to czyichś brudów zbierać nie będę. Nie chodzi nam również o to, by ludzie starsi dźwigali ciężkie worki, czy wczolgiwali się pod krzaki - bo i takie wyobrażenia od ludzi starszych słyszałam. Ludzie ci mają doświadczenie, znają Biezanów, mogą kierować sprzątaniem jakiegoś rejonu itd. Wystarczy tylko trochę chęci.

Poparcia w tamtym roku nie otrzymaliśmy, mało dorosłych zainteresowało się sprawą, dlatego akcja odniosła mierny skutek (bo już po kilku dniach roiło się w lasku od wimikowych pralek, kołpaków, butelek po olejach samochodowych itd.), a w rozmowach towarzyskich albo temat był zupełnie pomijany, albo wyszydzany, „przecież ci młodzi nie umieją nic zrobić, gdybyśmy my się za to wzięli!...”. Dlatego w tym roku poczekamy aż trawa porośnie zaśmiecone skarpy, rowy i drogi. Skoro to nikomu nie przeszkadza...

WT: Uważam, że warto organizować takie akcje. Nikt przecież nie wysprząta różnych zapomnianych przez wszystkich miejsc. Ciągłe się przecież słyszy, że miasto nie ma na tyle środków, aby podołać temu zadaniu, a nie wolno zostawiać tego odłogiem.

Akcja taka nie powinna być jednak połączona z wystawką. Mam nadzieję, że w przyszłości jeszcze niejednokrotnie będziemy mogli zorganizować podobne sprzątanie, ale wtedy poprą nas i pomogą nam ludzie dorośli, a także urzędnicy...

HISTORIA

Janina i Wojciech Lipowscy. Wspomnienie o moich rodzicach

Opowieść o życiu **Wojciecha Lipowskiego** – naszego Ojca, chciałabym zacząć od opowieści o życiu **Janiny Lipowskiej** – naszej Matki.

Całe swe czynne życie zawodowe była nauczycielką. Urodzona 26.10.1904 r. w Krakowie, została z powodu trudnych warunków swej rodziny, adoptowana przez siostrę swojej matki, również nauczycielkę, której mąż w tym czasie został kierownikiem szkoły podstawowej w Białym Dunajcu koło Zakopanego. Tam też upłynęło życie małej Janiny do czasu pójścia do szkoły średniej. Tam również, w czasie wakacji ok. 1910 r., poznała swego przyszłego męża i jego rodzinę.

Po skończeniu szkoły średniej w Strumieniu, następnie Seminarium Nauczycielskiego w Cieszynie oraz na koniec Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Krakowie, rozpoczęła starania o posadę nauczycielki w Biezanowie, Krakowie lub najbliższej okolicy. W tym czasie bowiem, po przedwczesnej śmierci ojca przeniosły się obie z matką do Biezanowa – do nowo wybudowanego domu.

Niestety, o posadę nauczycielki w Biezanowie, Krakowie lub okolicy nie było łatwo, toteż musiała na początek – w latach 1925 – 1930 – podjąć pracę aż za Lwowem (w Mühlbach oraz Rehfeld wśród niemieckich kolonistów). Dopiero w 1930 roku mogła tu powrócić, aby pracować w pobliżu Biezanowa: w szkołach w Przewozie, Węgrzcach Wielkich, Koźmicach Wielkich i Włosank/Mogilan.

W czasie II wojny światowej nie pracowała zawodowo, zajmując się domem i dwójką dzieci: Czesławem i Barbarą (wcześniej, w czerwcu 1934 r. – po odnowieniu znajomości z dawno poznanym Wojciechem – wyszła za niego za mąż).

Dopiero po II wojnie światowej, w 1946 roku, podjęła pracę nauczycielki w Biezanowie i pracowała tu aż do przejścia na emeryturę w 1963 roku. Przepracowała w zawodzie nauczycielskim 31 lat. Zmarła po długiej i ciężkiej chorobie 25.06.1986 r. Rodzice przeżyli razem 52 lata, a znali się – z przerwami na naukę – znacznie dłużej.

Śmierć naszej Mamy bardzo załamała Ojca. Po usilnych namowach naszej siostry, która chciała przerwać Mu smutne rozmyślenia (bardzo czynny umysłowo, interesujący się polityką, literaturą, sportem, wiele czytający – popadł w niejaką apatię), zaczął wspominać i dyktować Siostrze opowieść o swym ciekawym życiu.

Te wspomnienia, jakby Jego ręką pisane, chciałabym tu przytoczyć:

„Urodziłem się 1.04.1905 roku w Brzesku. Ojcem moim był Maciej, naczelnik Urzędu Skarbowego, matką – Maria, nauczycielka szkoły podstawowej. W 1911 r. przenieśliśmy się do Sambora, gdzie Ojciec zajął podobne stanowisko, a ja, w wieku 6 lat poszedłem do szkoły podstawowej. Po jej ukończeniu wstąpiłem do gimnazjum. Już wówczas interesowałem się bardzo lekturą. Pamiętam, jak chodziłem do biblioteki publicznej z nareczem książek (były wśród nich książki dla Ojca, Matki i dla mnie). Już wówczas zaczytywałem się w książkach Henryka Sienkiewicza. Bibliotekarka zdumiona była wielką ilością książek, jakie pochłaniałem. Niestety, mimo bardzo starannej opieki trzech lekarzy specjalistów Ojciec zapadł na zapalenie nerek i zmarł w styczniu 1918 r. Od tego czasu zaczęło się nasze gorsze życie, tym bardziej, że kiedy powstała Polska, wybuchło równocześnie powstanie ukraińskie, w którym ja nawet, jako harcerz (już od roku) brałem czynny udział. Niestety, Ukraińcy opanowali Sambor, jak zresztą i wschodnią część Małopolski. Z tej wojny znana jest obrona Lwowa przez tzw. Orleńca. Naturalnie, szkoła została przerwana, a Sambor zalewała fala powracających z Syberii jeńców. Ja wówczas, jako harcerz, zgłosiłem się ochotniczo do służby w szpitalu dla masowo powracających zesłańców, którzy przywieźli ze sobą groźną gripę tzw. „hiszpankę”. Umierających przewoziliśmy z pociągów towarowych do specjalnie urządzonego w budynku gimnazjum szpitala. Wprawdzie, jako 13 – letni chłopiec pracowałem tylko w dziennej służbie, ale pamiętam epizod, kiedy to jedna z harcerek zapytała, czy ktoś z nas mógłby pełnić dyżur nocny. Razem z kolegą zgłosiliśmy się do pracy. W czasie takiego dyżuru obsługa zawiadomiła o śmierci jednego z chorych i trzeba było zabrać jego zwłoki z sali. Podjęliśmy się tego zadania i wynosiliśmy go na noszach uginając się pod ciężarem. Gdy znaleźliśmy się przy otwartych drzwiach do piwnicy (na schodach), poczułem za sobą jakiś ruch. Odwróciłem się i ujrzałem, że mój kolega uciekł, a nieboszczyk zsuwa się na mnie z noszy. Przerazony uciekłem i ja... Po jakimś czasie okazało się, że jestem chory na hiszpankę. Zwolniono mnie wówczas pod opiekę domową. Dość szybko wróciłem jednak do zdrowia. Do kwietnia 1919 roku przebywałem pod opieką Matki. Muszę dodać, że żywicielką naszą była w tych miesiącach nasza służąca, która zgłosiła się do pracy w szpitalu wojskowym, za którą to pracę otrzymywała codziennie, jako wynagrodzenia, 2 bochenki chleba.

Było to często nasze jedyne pożywienie. W mieście panował głód. Doczekaliśmy się wyzwolenia Sambora przez Armię Polską w kwietniu 1919 roku. Oddziałami dowodził generał Iwaszkiewicz, który przemawiał do zebranej na Rynku ludności po rosyjsku, gdyż pochodził z armii rosyjskiej. Odbywałem już naukę w III klasie. Dalej tykałem duże ilości książek. W IV klasie zacząłem się interesować także sztuką teatralną. Pamiętam, jak w czerwcu 1920 roku nasz polonista zorganizował młodzieżowy spektakl, by zdobyć pieniądze na wakacje. Ja jako widz również uczęszczałem na próby. Było bardzo trudno znaleźć wykonawcę roli staruszka – dziadka, który był w tej sztuce ważną postacią. Pamiętam, że kilka razy, bez powodzenia zmieniano obsadę tej roli. Wówczas profesor, widząc mnie wśród widzów, zrozpaczony, zawołał: „A może ty spróbujesz?”. Tę niedługą rolę znalazłem już na pamięć – wykonałem ją zupełnie poprawnie. Uradowany profesor przyjął mnie do zespołu. W ten sposób pierwszy raz zetknąłem się ze sztuką dramatyczną. Autora sztuki (Francuza), ani tytułu, niestety, nie pamiętam. Był to rok 1920. Rozpoczęła się wojna polsko – bolszewicka. Ogarnięty ogólnym zapalem wstąpiłem i ja, jako ochotnik (mimo 15 lat) do wojska. Sfałszowałem datę urodzenia mówiąc, że mam 17 lat. W ten sposób dostałem się do armii polskiej i odbyłem 2-miesięczną służbę w miejscowości Spas, na granicy polsko-węgierskiej, w której ochranialiśmy tunel i 2 mosty: kolejowy i drogowy.

Matka moja wyjechała z Sambora, aby udać się do Biezanowa. Majątek, który otrzymała w spadku po rodzinie męża, składał się z domu, ogrodu, łąki i 5 morgów pola. Ja, po zwolnieniu z armii udałem się również do nowego miejsca zamieszkania – w Biezanowie. Zapisalem się do 5 klasy gimnazjum Św. Jacka w Krakowie. Życie naszej rodziny (miałem jeszcze siostrę) zmieniło się całkowicie. Matka musiała uprawiać ogród, gdyż wszyscy utrzymywaliśmy się z niezbyt wysokiej renty po Ojcu. Ja zmuszony byłem do nauki w warunkach całkiem nowych. Zmiana nie wypadła jednak na moją niekorzyść. Wiele przedmiotów, jak łacina, greka, język polski, historia – szło mi dobrze (nieco gorzej było z matematyką). Dawałem więc z tych przedmiotów lekcje i dorabiałem sobie w ten sposób. Grupa moich rówieśników zaczęła myśleć o jakiejś organizacji. Po dwu latach pobytu mojego w Biezanowie powstała organizacja „Czytelnia Włościańska”. Miała ona służyć wypożyczaniu książek, a także rozwojowi teatru amatorskiego. Ja więc przez 4 lata prowadziłem wypożyczalnię książek. Korzystaliśmy z gościnności (bezinteresownej) Jana Madeja (za młynem). Jednocześnie rozpoczęliśmy pracę w teatrze amatorskim dla celów zarówno rozrywkowych, jak i finansowych (kupowanie książek do wypożyczalni). W roku 1922 rozpoczęliśmy działalność korzystając z lokum w remizie strażackiej (gdzie wszyscy widzowie, aby siedzieć musieli przynieść sobie

ławki). Pierwszym przedstawieniem był wodewil 1 – akto- wy „Kominiarz i młynarz” A. Kamińskiego oraz „Dziesiąty pawilon” Staszczka (również 1 – aktówka). Ponieważ znałem język rosyjski – grałem rolę dozorczy więziennego (rzecz dzieje się w warszawskim więzieniu pod zaborem). Pierwsze przedstawienie było takim sukcesem, że po nim nastąpiły inne. Były to przeważnie wodewile, śpiewy z tańcami, a także komedie Fredry, Bliźnińskiego i Bałuckiego. Naliczyć by można ponad 40 przedstawień. Za najwybitniejsze należy uznać kilkanaście razy powtarzane oryginalne „Jasełka” L. Rydla oraz „Krakowiaci i Górale” W. Bogusławskiego. Ta ostatnia ze względu na dużą ilość aktorów grana była na wolnej przestrzeni. W tym celu u p. Wójcika (na Gaju) w ogrodzie zbudowaliśmy scenę. Owe przedstawienia były przeze mnie reżyserowane. Ostatnie przedstawienie („Krakowiaci i Górale”) kończyło I rozdział mojej działalności w Biezanowie.

Skończyłem właśnie studia na filologii polskiej UJ i rozpocząłem pracę nauczycielską. Naprzód (2 lata) w Seminarium Nauczycielskim w Wieliczce, następnie (1 rok) w I Gimnazjum Państwowym w Łodzi, wreszcie w prywatnym gimnazjum w Zawierciu, gdzie pracowałem przez 5 lat i pracę przerwał mi wybuch wojny. Muszę dodać o zmianie mojego stanu, gdyż w 1934 roku zawarłem związek małżeński. Niestety dalszą moją działalność przerwała wojna.

We wrześniu 1939 roku zgodnie z zarządzeniem władz wojskowych udałem się na uciekinierkę. Żona moja, nie chcąc dopuścić do rozłąki towarzyszyła mi wraz z 4-letnim synkiem. Pojechaliśmy pociągiem ewakuacyjnym do Lwowa, gdzie zatrzymaliśmy się u siostry mojej Matki. Tymczasem do Lwowa (17.09) weszły wojska rosyjskie, a my znaleźliśmy się na I linii frontu. Przeżyliśmy bombardowanie Dworca Janowskiego. Po 3-dniowej bitwie wojska niemieckie cofnęły się do Przemyśla, a na Sanie ustanowiono granicę.

(W listopadzie 1939 roku nastąpił – dzięki wyraźnej opiece Bożej Opatrzności – powrót całej rodziny do Biezanowa). Zaczyna się okres najcięższego życia – czas wojny. Pozbawiony środków do życia, zmuszony pomagać zarówno Teściowej, jak i Matce i Siostrze, przeżywałem ciężkie chwile. Próbowałem ucześć się każdej pracy zarobkowej. Szczęśliwym trafem miejscowa inteligencja przystąpiła do organizacji spółdzielni spożywców. Trzej kolejni kierownicy spółdzielni rezygnowali po 3-miesięcznej próbie z powodu braku towarów. Zgłosiłem wtedy swoją kandydaturę i zostałem kierownikiem tej spółdzielni. Praca była bardzo ciężka, brak towarów olbrzymi, ale udało mi się jednak nawiązać kontakty handlowe, dzięki którym mogłem nielegalnie sprowadzać do spółdzielni deficytowe towary. Były to głównie żarówki i przedmioty szklane, a przede wszystkim cukier. Ryzykowa-

łem ogromnie, gdyż nie wolno było handlować towarami z nielegalnych źródeł. Równolegle obok obowiązków kierownika spółdzielni prowadziłem kursy tajnego nauczania oraz przewodniczyłem komisji maturalnej w Płaszowie).

W styczniu 1945 roku doczekaliśmy się spotkania wojsk najeżdżących w Bieżanowie. Wracala tu bowiem na odsiecz Krakowowi niemiecka dywizja pancerna z Tarnowa, gdy tymczasem armia generała Koniewa okrążyła od południa Kraków i weszła do miasta od strony Kopca Kościuszki.

Zaczął się następny etap – życie w „wolnej” Polsce. Zrezygnowałem z kierownictwa w spółdzielni i zgłosiłem się do pracy pedagogicznej. Skierowano mnie do szkoły średniej dla uczniów, którzy przechodzili przez tajne nauczanie. W szkole tej (Gimnazjum Kochanowskiego) pracowałem przez 3 lata i miałem tam pewne osiągnięcia zarówno pedagogiczne jak i w teatrze szkolnym. Potrafiłem tak jakoś roznamiętnić tę młodzież, że wystawiłem kolejno: wieczór poświęcony Mickiewiczowi (II część „Dziadów”), Wyspiańskiemu („Warszawianka”) a także Zabłockiemu („Fircyk w zalotach”). Szczególnie ostatnie przedstawienie cieszyło się powodzeniem i było wielokrotnie powtarzane. Grali w nim znani później jako aktorzy: Waclaw Bednarczyk, Barbara Horowianka. Kiedy Ministerstwo Oświaty rozpoczęło angażowanie do tzw. V Wydziału Uniwersytetu Jagiellońskiego dla młodych ludzi „z lasu”, którzy nie zdobyli matury, zostałem tam zaangażowany. Rozpoczął się nowy okres mojego życia – ciężkiej i wytężonej pracy. Nie było podręczników. Musiałem uczyć słowem, a jednak młodzież odnosiła korzyści. Praca moja w Studium Przygotowawczym (inaczej V Wydziale UJ) na wyższe uczelnie trwała 6 lat (1948 – 54), do czasu jego likwidacji.

Z kolei zostałem zaproszony przez Wydział Oświaty w Krakowie na stanowisko kierownika Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych. Muszę przyznać, że nie byłem zachwycony tą zmianą, gdyż pragnąłem wrócić do szkoły i mieć kontakt z młodzieżą. Nie pracowałem w WODKO jednak długo, gdyż w tym czasie, to znaczy 1.09.1955 roku, zorganizowano w Krakowie podobnie, jak w kilku innych miastach – Studium Nauczycielskie. Na stanowisko dyrektora tego studium powołano znanego mi jeszcze z UJ – Dawida Erdsteina, ja zaś objąłem stanowisko wicedyrektora i wykładowcy na wydziale polonistyki. [Ojciec, jako bezpartyjny, nigdy nie mógł i nie objął – mimo kwalifikacji – stanowiska dyrektora SN (przyp. ML)]. Praca ta zajęła mi 15 lat – do czasu przejścia na emeryturę (wcześniejszego o rok, bo spowodowanego likwidacją SN) w roku 1970. O pracy mojej świadczy nie tylko sam proces wykładowcy języka polskiego, ale także praca teoretyczna – praktyczna w postaci podręczników:

„Metodyka nauczania języka polskiego” i „Poradnik nauczania języka polskiego”, z których korzystali studenci nie tylko Krakowa, ale i całej Polski.

Przejdźmy zatem do mojej działalności społecznej. Natychmiast po zakończeniu wojny zmieniła się poważnie sytuacja. I tak miejscowa rada narodowa przydzieliła byłemu już park dworski Czczów dla celów sportowych. W ten sposób klub „Bieżanowianka” zyskał inne warunki do propagowania i rozwoju sportu w Bieżanowie, a ja zostałem prezesem tego klubu, który to urząd piastowałem aż do roku 1960 (później zostałem prezesem honorowym). Teraz trzeba było zabrać się do urządzania boiska w parku i ogrodzenia go. Działalność sportowa Klubu rozwijała się: obok sekcji piłki nożnej zorganizowaliśmy jeszcze sekcję zapaśniczą, a także sekcję kobiecą (siatkówki i koszykówki). Przez pewien czas Bieżanowianka znalazła się w III lidze piłki nożnej. Drugą dziedziną działalności społecznej jaką uprawiałem, była działalność kulturalna. Tak, jak zmieniło się miejsce rozgrywania meczów piłki nożnej – tak dzięki wysiłkom społeczeństwa uzyskaliśmy wreszcie godziwe miejsce dla potrzeb artystycznych. Zmieniono dawną szkołę na Dom Ludowy ze sceną teatralną. Pod moją reżyserią powstało wtedy szereg przedstawień. Do bardziej udanych należała „Niespodzianka” Rostworowskiego. Z późniejszych przedstawień wymienić warto „Krowoderskie zuchy” Krumłowskiego. Trzeba też podkreślić, że Wydział Oświaty zorganizował w Bieżanowie w 1955 roku, Powiatowy Złot Młodzieży Wiejskiej – również pod moim przewodnictwem. Złot odbywał się na świeżo ogrodzonym boisku sportowym, a brało w nim udział kilkadziesiąt zespołów artystycznych. Ponieważ przybywało mi obowiązków zawodowych, szczególnie, gdy od roku 1955 zostałem wicedyrektorem Studium Nauczycielskiego, powoli zacząłem się wycofywać z działalności społecznej. Przestałem kierować zespołem scenicznym i prezesować klubowi sportowemu. Przyczynił się do tego także mój wiek”.

Pragnę jeszcze tylko dodać, że Rodzice są bardzo miłe – czego sama wielokrotnie doświadczyłam – wspomniani zarówno przez swych uczniów, jak i sąsiadów czy mieszkańców Bieżanowa, którzy Ich znali. Rodzice byli bardzo otwarci, serdeczni, pełni poczucia humoru i pogody ducha. Takimi pozostali do końca życia. Takimi pozostali również w naszej pamięci.

Rodzice spoczęli w rodzinnym grobowcu na naszym cmentarzu tu, w Bieżanowie. Zmarli w odstępnie 11 miesięcy w latach 1986 – 1987.

Maria Lipowska z Rodzeństwem



HISTORIA KOŚCIOŁA (14)

BILANS DOROBKU CHRZEŚCIJAŃSTWA W ŚREDNIOWIECZU

Świat kultury średniowiecznej był ogromnie zróżnicowany. Była to niewątpliwie kultura uniwersalna, zarówno co do jej treści, jak i formy. Uniwersalizm kultury średniowiecznej, wypracowany zwłaszcza przez środowiska uniwersyteckie, przenikał się z jej partykularyzmem*, a zdumiewające osiągnięcia środowisk elitarnych kontrastowały z prymitywizmem kultury ludowej.

Przepychność i wytrawność życia wąskiej grupy bogatych kontrastowała z nędzą ludu, żyjącego na krawędzi głodu i śmierci. Niski poziom średniowiecznej techniki i gospodarki sprawił, że kaprysy przyrody przybierały nierzadko rozmiary katastrof i prawdziwych klęsk społecznych. Susza albo powódź niosły z sobą katastrofę głodu, nędzy i śmierci. Obok klasyków mistyki chrześcijańskiej istniała religijność ludowa, przesycona w znacznie mierze magią, w której - jak stwierdza Jean Delumeau - elementy chrześcijańskie spletały się z żywymi wciąż wierzeniami pogańskimi i z folklorem. Kościół reprezentował wysoki potencjał władzy, nie mógł jednak objąć chrześci-

jańskimi zasadami całości życia chrześcijańskiego. Stąd wartości autentycznie ewangeliczne przenikały się z postawami i modelami społeczno - kulturalnymi, które dalekie były od ducha ewangelii.

Średniowiecze rysuje się więc jako świat kontrastów, często trudnych do pojęcia dla współczesnego człowieka. Był to świat rażących przeciwników: świętości i okrucieństwa, nędzy i przepychu, rozwiązłości i pokuty, szczęścia i rozpacz. Miały one swe źródło w mentalności ludzi średniowiecznych, która była inna niż mentalność człowieka XX w.

Johann Huizinga w swoim klasycznym studium "Jesień średniowiecza" pokazuje w sposób unikalny ten bogaty koloryt życia ludzi średniowiecznych, wprowadza w ten tak bardzo zróżnicowany świat średniowiecznej kultury i średniowiecznej mentalności; *Gdy świat młodszy był jeszcze o pół tysiąclecia* - stwierdza Huizinga - *zewnątrzne formy wszystkich przypadków ludzkiego życia rysowały się o wiele ostrzej niż dzisiaj.*

Dystans między cierpieniem i szczęściem wydawał się wówczas o wiele

wiekszy; wszystkie przeżycia miały wtedy ten stopień żywołości i wyłączności, jak dziś radość i cierpienie osiągają tylko w umyśle dziecka... Na skutek trwałych kontrastów, na skutek różnorodności form... życie codzienne miało w sobie żywołowy wdzięk i namiętną sugestywność, ujawniając się w nastrojach zróżnicowanych, od prymitywnej rozwiązłości, gwałtownego okrucieństwa, aż po serdeczne wzruszenia".

Pomiędzy takimi właśnie przeciwieństwami oscyloowało średniowieczne życie. Takie również przeciwstawienia stały się udziałem średniowiecznego Kościoła. Trudno zatem dać jednoznaczną odpowiedź na pytanie, jaki był bilans rozwoju kultury średniowiecznego chrześcijaństwa. Każda odpowiedź jednoznaczna nie będzie prawdziwa. Odpowiedź na tak sformułowane pytanie musi być zróżnicowana, bowiem i bogata była średniowieczna kultura.

Julia

* partykularyzm - dążenie do odcięcia się od całości niezależnienia.

MĄDREJ GŁOWIE...

REWOLUCJA W ANGIELSKIM

Poniżej prezentuję komunikat rządu brytyjskiego w sprawie zmian w języku angielskim. Zmiany te są rewolucyjne i wprowadzą wielkie zamieszanie we wszystkich dziedzinach życia - wspomnę tu tylko o sprawie związanej z oprogramowaniem komputerów, gdyż wszystkie obecnie istniejące będą musiały być zmienione. Zmiany dotyczą głównie pisowni, jednak będą miały również istotny wpływ na wymowę. Zmiany te spowodowane są uznaniem języka angielskiego przez Komisję Europejską, jako języka oficjalnego Unii Europejskiej. Rząd brytyjski proponuje pięcioletni okres zmian w języku angielskim. Zmiany te polegają na:

- w pierwszym roku litera „s” zmieni literę „miękkie c”, zaś „twarde c” zostanie zamienione na literę „k”,
- w drugim roku litery „ph” zostaną zamienione na literę „f”,
- w trzecim roku zostanie zlikwidowana pisownia podwójnych liter oraz usunięte zostanie z pisowni nieme „e”,
- w czwartym roku litery „th” zostaną zamienione na literę „z” a litera „w” na „v”,
- w piątym roku z liter „ou” na tylko literę „u”, a także inne zmiany w kombinacji liter.

Oficjalny tekst ukazał się w dwóch wersjach: w oficjalnym języku angielskim, oraz w wersji wprowadzającej awizowane zmiany w ten sposób, że po każdej zmianie, wprowadzana ona jest do oficjalnego tekstu. Prezentuję tutaj tą drugą wersję, gdyż w znakomity sposób obrazuje ona jakie czekają nas trudności.

Życzę miłej lektury!!!!

„The European Commission have just announced an agreement whereby English will be official language of the EU rather than German, which was the other possibility. As part of the negotiations, Her Majesty's govt conceded that English spelling had some room for improvement and has accepted a 5 year phase in plan that would be known as „EuroEnglish”. In the first year, „s” will replace the soft „c”. Certainly, this will make the sivil sevants jump with joy. The hard „c” will be dropped in favor of the „k”. This should clear up konfuzion and keyboards can have 1 less letter. There will be growing publik enthusiasm in the sekond year, when troublesome „ph” will be replaced with the „f”. This will make words like „fotograf” 20% shorter. In the 3rd year, publik akseptanse of the new spelling can be expected to reach the stage where more komplikated changes are possible. Governments will encourage the removal of double letters, which have always been a deterrent to akurate speling. Also, al wil agre that the horrible mes of silent „e”s in the language is disgraceful, and they should go away. By the 4th yar, peopl wil be reseptiv to steps such as replasing „th” with „z” and „w” wiz „v”. Durring ze fifz yar, ze unesesary „o” kan be dropdfrom vords kontaining „ou” and similar changes vud of kors be aplid to ozer kombinations of leters. After zis fifz yar. ve vil hav a reli sensibl riten styl. Zer vil be no mor trubls or difikultis and evrivun vil find it ezi tu understand ech ozer.”

ZE DREM VIL FINALI KUM TRU!!!

Zbyszek



SANKTUARIA MARYJNE (24)

Pocieszycielka uciśnionych w Knock

„Nigdy ja ciebie, ludu, nie rzuciła nigdy ci swego nie odjęła lica. Jam po dawnemu twoja moc i siła, Bogurodzica”

Takie słowa wkłada w usta Matki Bożej Maria Konopnicka. Są one adresowane do polskiego ludu i są przypomnieniem macierzyńskiej wierności Maryi wobec narodu, który ogłosił ją swoją Królową. Nie sądźmy jednak, że naród polski jest jedynym wybranym przez Boga, osłanianym przez Matkę Boską tak troskliwie, że wystarczy być Polakiem, aby się zbawić.

Maryja jest matką wiernie kochającą wszystkie Boże dzieci i troszczy się z jednakową czułością o Jezusowe dzieło zbawienia zarówno w duszach ludzi zamieszkujących ochrzczonej ziemi nad Wisłą, jak i nad Oceanami, na Antypodach. Serce Matki chce wszystkich zbawić.

Natomiast studiując historię Kościoła i świata, dochodzimy do przekonania, że szczególnie bliskie Jej sercu są narody, które cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości. Dla tych narodów niejednokrotnie w sposób cudowny stawała się „Pocieszycielką uciśnionych”.

W Kanie Galilejskiej zatroszczyła się o bardzo prozaiczną sprawę: brak wina na weselu, który mógłby ocenić wstydem radość zaślubin. A cóż dopiero mówić o współczuciu wobec ludzi, którzy cierpią.

Wiek XVI zaznaczył się w Europie wybuchem Reformacji, wojen religijnych i ucisku katolików prześladowanych przez protestantów, którzy najczęściej sprawowali władzę. Szczególnie dramatyczny był los Zielonej Wyspy, Irlandii, przez wieki należącej do Królestwa Wielkiej Brytanii.

Nawrócona przez św. Patryka Irlandia słynęła pobożnością, dobrocią i pracowitością ludzi. Kiedy król Henryk VIII oderwał Anglię od kościoła, być katolikiem na wyspach brytyjskich -znaczyło być przestępcą. W Irlandii katolik nie mógł piastować żadnego stanowiska, nie mógł się nawet uczyć. Katolikom dostępna była tylko szkoła podstawowa.

Jak trudno w takich warunkach być wiernym swej religii, zasadom etycznym, sumieniu – wiemy dość dobrze z naszej najnowszej historii, kiedy za pieniądze, stanowiska, łatwe życie i opinię nowoczesnego człowieka ludzie sprzedawali Boga, swoją godność i ludzką przyjaźń.

Trzy wieki trwało prześladowanie katolików w Irlandii. Przez cały czas kraj żył w niewiarygodnym brudzie i nędzy. Tysiące ludzi oddało życie za katolicyzm i choć w 1829 roku Akt Emancypacyjny Katolików zakończył oficjalne prześladowanie, to jednak podstępnie niszczone Kościoł nadal. Powszechnym było przekupywanie żywnością i pieniędzmi katolickich rodzin, aby nie posyłały dzieci na religię i do szkół katolickich.

Czy można potępić tych, co ulegali takim zakusom, jeśli całymi dniami patrzyli w wychudzone i wycieńczone twarze żon, dzieci, starszych już rodziców? A jednak większość Irlandczyków wolała cierpieć głód niż wyrzec się swojej wiary.

Najważniejszym w historii Irlandii był rok 1847. Z głodu umarła ponad połowa mieszkańców kraju. Powodem była klęska ziemniaczana. Po raz drugi nieurodzaj na ziemniaki przyszedł w 1877, 1878. Z kolei tyfus powalił wielu z tych, którzy uratowali się od śmierci głodowej. Głód, zaraza, krańcowa bieda, okrutne prześladowania. Który naród mógłby wycierpieć więcej! Wydawało się, że naród irlandzki skazany jest na zagładę. I wtedy, gdy było najgorzej, Matka Boża objawiła się w Knock.

Było to 21 sierpnia 1879 roku. O godzinie siódmej wieczorem 15-letnia Margaret Beirne została posłana, aby zamknąć kościół. Gdy odchodziła z placu kościelnego, zauważyła wielką jasność nad budynkiem, ale nie była na tyle ciekawa, by zbadać sprawę bliżej. W chwilę później wracała do domu Mary Mc Longhlin gospodyni księdza. Zauważyła dziwne światło a w nim trzy postacie: Matki Bożej, Św. Józefa i jakiegoś biskupa. Obok stał ołtarz a na nim krzyż i jagnię. Pomyślała że proboszcz kupił nowe figury do kościoła.

Po krótkiej wizycie u przyjaciół Longhlin z koleżanką wracały do domu. Wtedy przybliżyły się, aby oglądać domniemane figury.

„*To nie są figury. One się poruszają. To jest Najświętsza Panna!*” – zawołała Mary i pobięła po brata. Wiadomość rozeszła się po osiedlu. Przybyli inni. 14 osób widziało całą scenę objawienia. Jednak zaznaczyli, że widzieli Najświętszą Marię Pannę ubraną w białe szaty

i błyszczącą koronę na głowie. Miała ręce wzniesione jak do modlitwy i oczy podniesione ku Niebu. Po prawej stronie stał Józef, a po lewej św. Jan ubrany w szaty biskupa, który w ręce trzymał księgę. Po lewej stronie św. Jana usytuowany był ołtarz z krzyżem i jagnięciem. Wizja trwała 2 godziny.

Mary Mc Longhlin pobięła po proboszcza Bartolome w Cavangh. Z tego co mówiła, rozumiał, że postacie znikają i nie wyszedł zobaczyć.

„*Strasznie żałowałem, że zaniedbałem i nie wyszedłem. Zawsze będę żałował, że Bóg odmówił mi widzenia objawienia, lecz Bóg może chcieć, aby świadectwo obecności Jego Najświętszej Matki wychodziło od prostych ludzi a nie od kapłanów*” – wyznał z bólem ks. Proboszcz.

Jak sens objawień w Knock? Maryja nie powiedziała tu nawet jednego słowa. Nie znaczy to, że nie miała w tym specjalnego celu.

Uważa się, że w Knock Matka Boża ukazała się ludziom w nagrodę za ich wierność Bogu w czasie prześladowań.

Za to, że Irlandczycy zachowali przez 300 lat cześć dla Mszy św., co było oficjalnie zakazane. Za to, że nigdy nie zachwiali się w nabożeństwie do Najświętszej Marii Panny. Codziennie w tysiącach glinianych klepiskach klękali całymi rodzinami, aby odmawiać różaniec. Do dnia dzisiejszego Irlandia jest najbardziej różańcowym krajem Europy. Już nie w ubogich domkach, lecz w nowoczesnych mieszkaniach i pięknych domach, tak samo jak kiedyś, modlą się Irlandczycy wspólnie na różańcu, a w niedziele wiernie uczestniczą we Mszy św., wprost nie rozumiejąc jak katolik mógłby opuścić niedzielną Eucharystię.

Dlatego Matka Boża w Knock nie namiętna jak w La Salette. Paryżu. Lourdes czy Fatimie. W Knock Matka Boża swoim zjawieniem okazuje współczucie, podnosi na duchu, dodaje odwagi wobec całego historycznego upokorzenia tamtejszych ludzi i wobec tego, co miał nadejść. Wszak wiemy, że ciągle w Irlandii trwa wojna o podłożu religijnym, narodowym i politycznym.

Z Matką Boską ukazały się dwie postacie które są wyrazem hołdu Matce Boskiej, jaki Jej składają wszystkie rodziny a szczególnie Rodzina Kościoła, którego patronem jest św. Józef.

Wróćmy do wizji ołtarza, przy którym stała Najświętsza Panna i dwaj święci. Ten ołtarz uważany jest przez badaczy irlandzkiego objawienia za element centralny.

Matka Boża w Knock prowadzi ludzi do Ołtarza, do Mszy św., do Baranka Bożego, który został zamordowany za

nas na Kalwarii i którego drogocenna Krew oczyszcza skalane grzechem dusze, a teraz nieustannie jest ofiarowany w sposób mistyczny na ołtarzu świata.

Nieprzypadkowo ołtarz ofiarny Jezusa został wyekspozowany właśnie w cierpiącej Irlandii. Może Maryja chciała przypomnieć ludziom, że każdą udrękę życia trzeba złożyć na ołtarzu Jej Syna, bo w zetknięciu z tym ołtarzem każde cierpienie staje się dopiero zrozumiałe, sensowne i wartościowe.

Wizja ołtarza otoczonego przez Matkę Bożą i świętych każe nam nieustannie pamiętać, że codziennie w chwili, gdy ofiaruje się Ojcu Bożemu Baranek, przy każdym ołtarzu naprawdę jest obecna Matka Boża, św. Józef i całe niebo pochylone w adoracji Tajemnicy Bożej Miłości, która przez ołtarz udziela się światu.

Ewa T.

Z NAUCZANIA OJCÓW

KTÓRYŚ ZA NAS CIERPIAŁ RANY...

Stałeś przed trybunałem Twoich stworzeń w naturze, która jest moją,

nie przemówiłeś, Ty, który obdarzasz słowem,
nie podniosłeś głosu, Ty, który stworzyłeś język,
nie krzyczałeś, Ty, który wstrząsaszesz ziemią...

Ty ich nie zgniąłeś, choć czyniłeś im dobrze...
nie zawstydziliłeś tego, który Cię wydał na męki śmierci.

Nie opierałeś się, gdy Cię wiazano,
a gdy Cię policzkowano, nie oburzałeś się gniewem,
nie wymyślałeś im, gdy Ci pluto w twarz,
a gdy Cię bito pięściami, nawet nie zadrżałeś;
gdy się naśmiewano z Ciebie, nie wybuchnąłeś gniewem,
gdy Cię biczami smagano, nie zmieniłeś nawet wyrazu
twarzy.

Obnażono Go z tuniki, która Go okrywała, jakoby był On bez sił

i znowu okryto Go, jak jeńca niezdolnego do ucieczki...
Przez biczowanie wydali Go pomiędzy ostatnią hołotę, w
najgorsze uniesienie,
zginali kolana, aby Mu ubliżyć,
i włożyli Mu na głowę wieniec, aby Nim pogardzić.
Nie dają Ci nawet na chwilę spokoju, o Źródło Życia,
i natychmiast przygotowują Ci narzędzie śmierci, abyś je
poniósł.

Przyjąłeś je z wielkodusznością,
wziąłeś je ze słodyczą,
poniosłeś je z cierpliwością.

Ty sam obarczyłeś się drzewem cierpienia, jakobyś był winny,
na swych ramionach niosłeś broń życia, jakoby kwiat lilii,
co rośnie w dolinie.

Kazali Ci wyjść na zewnątrz, jak ofierze całopalnej...
Rozciągnęli Cię na ołtarzu krzyża jakby ofiarę,
przybito Cię, jakobyś był złoczyńcą,
przykuto Cię, jakobyś się buntował,

Ciebie, który jesteś wielkością nietykalną, jakoby bandytę,
Ciebie, który jesteś wielkością nietykalną, jakoby męża
boleści,

Ciebie, którego adorują Cheruby, jakoby stworzenie pełne pogardy,

Ciebie, który jesteś przyczyną życia, jakoby stworzenie
zniszczone przez śmierć,

Ciebie, który wyłożyłeś Ewangelię, jako bluźniercę Prawa,
Pana, który jest wypełnieniem Proroków, jako przestępcę
Pisma,

Ciebie, który jesteś promieniem chwały i pieczęcią myśli
niezłębionych Ojca, jako przeciwnika woli Tego,
który Cię zrodził.

Ciebie, który jesteś prawdziwym błogosławionym, jako
wyrzutek,

Ciebie, który rozwiązałeś więzy Prawa, jakby wyłączono-
go,

Ciebie, który jesteś ogniem pożerającym, jako potępione-
go jeńca,

Ciebie, który jesteś straszliwym w niebie i na ziemi, jako
człowieka sprawiedliwie ukaranego,

Ciebie, który jesteś ukryty w niedostępnym świetle, jako
ziemskiego jeńca,

O Ty, który jesteś słodyczą i pobłażliwą dobrocią,

Ty, który jesteś miłosierny i pełen przebaczenia,

O Ty, który dla mnie, niewdzięcznego i niegodnego sługi,
Panie... Ty sam przyjąłeś dobrowolnie wszystkie te cier-
pienia

i w dobrowolnym upodobaniu znosiłeś je w swej naturze
ludzkiej, którą sam przyjąłeś,

aż do miejsca snu w jaskini, w której Cię pogrzebano.

Nie straciłeś jednak nic z pełni zawsze tej samej, o Boże,
którego zgłębić nie można.

Po odniesieniu tych wszystkich zniewag z niewypowie-
dzianą cierpliwością

zmarłychwstałeś żyjąc własną mocą w porywającym
świecie,

w pełni człowieczeństwa, w doskonałej boskości.

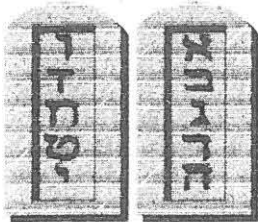
Ty jesteś błogosławiony przez Twą chwałę,

jesteś uwielbiony przez Twą litość,

czczony zawsze przez twe miłosierdzie

na wieki wieków. Amen. *Grzegorz z Nareku († ok. 1010)*

TEOLOGIA W ŻYCIU



DEKALOG (5.4)

„Jam jest Pan Bóg twój,
który Cię wywiódł
z domu niewoli”.

PRZYKAZANIE PIĄTE (cz. 4)

„Nie zabijaj”

Problem eutanazji

Według Katechizmu Kościoła Katolickiego eutanazja bezpośrednia, niezależnie od motywów i środków polega na położeniu kresu życia osób upośledzonych, chorych lub umierających. Jest ona moralnie niedopuszczalna. W ten sposób działanie lub zaniechanie działania, które samo w sobie lub w zaniechaniu zadaje śmierć, by zlikwidować ból, stanowi zabójstwo głęboko sprzeczne z godnością osoby ludzkiej i z poszanowaniem Boga żywego, jej Stwórcy. Błąd w ocenie, w który można popaść w dobrej wierze, nie zmienia natury tego zbrodniczego czynu, który zawsze należy potępić i wykluczyć.

Zaprzestanie zabiegów medycznych kosztownych, ryzykownych, nadzwyczajnych lub niewspółmiernych do spodziewanych rezultatów może być uprawnione. Jest to odmowa „terapii uporczywej”. W tym przypadku śmierci nie można przeszkodzić. Decyzja powinna być podjęta przez pacjenta (kompetentnego i zdolnego do tego) w przeciwnym razie – przez osoby uprawnione, zawsze z poszanowaniem rozumnej woli słusznych interesów pacjenta (tak zwana eutanazja bierna).

Nawet jeśli śmierć jest uważana za nieuchronną zwykłe zabiegi nie mogą być w uprawniony sposób przerwane. Nie należy pozbawiać umierającego świadomości bez poważnych przyczyn. Środki przeciwbólowe, by ulżyć cierpieniom umierającego, nawet za cenę skrócenia jego życia, może być moralnie zgodne z ludzką godnością, jeśli śmierć nie jest zamierzona ani jako cel, ani jako środek, lecz jedynie przewidywana i tolerowana jako nieunikniona.

Często stojąc wobec człowieka cierpiącego, stwierdzamy, że stan jego zdrowia jest beznadziejny, że jego cierpienie zmierza bezpośrednio do śmierci. Wcześniej jednak, zanim ten człowiek umrze, czeka go cała gehenna cierpienia. I wtedy właśnie pojawia się pokusa, aby skrócić mu to cierpienie przez przyspieszenie śmierci. Biorąc pod uwagę jednostkę taka pokusa może być mocna. Patrząc jednak na sprawę z perspektywy społecznej wygląda ona zupełnie inaczej. Prawo „Nie zabijaj” dotyczy całego społeczeństwa a nie tylko jednostki. Wyobraźmy sobie, że rzeczywiście można w sytuacjach beznadziejnych zmniejszyć człowiekowi cierpienie przez skrócenie mu życia. Natychmiast zacznie się nadużywanie takiego prawa. Rodzice widząc kalekie dziecko – korzystają z prawa. Dzieci widząc starzejącego się ojca, czy matkę – korzystają z prawa. I mamy piekło na ziemi.

Problem pijaństwa

Grzechy przeciwko piątemu przykazaniu Bożemu, to nie

tylko zabójstwo, ale wszystko co zmierza do skracania ludzkiego życia. Chodzi o wszelkie nieuzasadnione ryzyko, w którym człowiek naraża się na utratę życia lub zniszczenie zdrowia.

Biorąc pod uwagę społeczne zagrożenie, zatrzymam się na moment nad problemem pijaństwa, zwracając uwagę na postawę chrześcijanina.

Trzy zasady postępowania chrześcijanina:

1. *Niech nikt nikogo nie namawia do wypicia jednego kieliszka. Nigdy nie wiemy, jaka jest wytrzymałość drugiego człowieka, jakie jest jego zdrowie, jaka jest jego wola,*
2. *Nigdy nie pijmy butelki do dna,*
3. *Jeżeli spotkamy człowieka, który chce wyrwać się z pijaństwa, podajmy mu rękę. Podajmy mu rękę i nie rezygnujmy z tego człowieka.*

Przebaczenie

W Kazaniu na Górze Pan Jezus powiedział: „Powiedziano ojcom: nie zabijaj, a kto by zabił, będzie winien sądu. A Ja wam powiadam: Każdy, kto się gniewa na swego brata, winien będzie sądu”. (Mt.) Chrystus zatem połączył samo zabójstwo z gniewem, który rodzi się w sercu człowieka, i wyraźnie podciągnął pod przykazanie piąte.

Często można spotkać ludzi, którzy noszą w swoim sercu urazę do innych, którzy nie potrafią wybaczyć wyrządzonej im krzywdy.

Tymczasem ideał życia chrześcijańskiego polega na jedności jaka istnieje między odniesieniem człowieka do Boga i jego odniesieniem do innych ludzi. Jeżeli między tymi dziedzinami – religijną, a więc odniesieniem do Boga, i moralną, czyli odniesieniem do drugiego człowieka powstanie szczelina, wówczas człowiek zaczyna duchowo umierać. Obumiera zarówno życie religijne – nawet gdyby całymi godzinami siedział w kościele – jak i życie moralne. Ktoś może się dużo modlić i wyciągać ręce do Boga, lecz przez to nie zostanie usprawiedliwiony przed Bogiem z niewłaściwego odniesienia do ludzi. Pojednanie z człowiekiem jest elementem pojednania z Bogiem.

Dale Carnegie w jednym ze swych bestsellerów napisał: „krytykować, potępiać i narzekać potrafi każdy głupiec – i większość głupców to robi. Ale aby zrozumieć i darować, potrzeba charakteru i samokontroli”. „Wielki człowiek pokazuje swoją wielkość przez sposób, w jaki traktuje małuczkich” – powiedział Carlyle.

Powinniśmy zabiegać o to, aby nigdy nie było człowieka, do którego mamy jakieś pretensje czy żal. Powinniśmy umieć w swoim sercu przebaczyć, wiedząc, że dopiero to przebaczenie, czasem bardzo trudne, jest znakiem, że i Bóg przebacza nam, dopuszczając do pojednania z sobą.

To jest trud chrześcijańskiego życia zmierzający do tego, by miłość, która wypełniła serce, objęła wszystkich ludzi. Człowiek, który potrafi przebaczyć każdemu, nigdy nie będzie się gniewał. To jest tajemnica serca, która nie zna gniewu.

Marta Krzemień



ŚWIADKOWIE WIARY

ŚW. KATARZYNA ZE SIENY (29 KWIETNIA)

Św. Katarzyna posiadała niezwykły dar przekonywania. Na jej prośbę książęta składali broń, a papieże zmieniali tryb życia. Stała się perłą XIV w., która swym blaskiem oślniła wiele pokoleń.

Święta urodziła się w 1347 r. jako najmłodsza z dwudziestu pięciorga dzieci Giacomina Bemincaso, farbiarza i jego żony Lapy. Jako mała złotowłosa dziewczynka była ulubienicą całego domu. Kiedy miała 12 lat doszło po raz pierwszy do konfrontacji z matką, która chciała, by Katarzyna żyła jak inne dzieci, by korzystała z uroków młodości. Jednak dziewczynka ani o tym myślała. Marzyła tylko o całkowitym oddaniu się Panu Bogu. Lecz matka absolutnie nie potrafiła zrozumieć, dlaczego jej córka miałaby być dotknięta całkowitą świętością. Pragnęła, aby złotowłosa Katarzyna wyszła korzystnie za mąż. Nie dawała jej z tym spokoju, póki Katarzyna w geście buntu nie obcięła swych pięknych włosów.

Lapa zdenerwowała się tym poświęceniem i postanowiła złamać upartość dziewczyny. Kazała jej spełniać najcięższe posługi domowe, odebrała osobną izdebkę do spania i zmuszała do usługiwania reszcie rodzeństwa. Katarzyna okazała się jednak godnym przeciwnikiem porywczej matki. Wykonywała wszystkie rozkazy tak pogodnie i uprzejmie, że w końcu zawiedziona Lapa musiała ustąpić. Pozwoliła córce żyć dalej po swojemu - zamykać się w izdebce na modlitwy i rozmyślenia.

Kiedy Katarzyna miała 16 lat zgłosiła się do sióstr dominikanek, które były nieklauzurowane, ale oddane służbie bliźnim. Młode dziewczę było widokiem budującym dla sióstr.

Jadła skąpo, spała mało, bo żal jej było godzin nie spędzonych na modlitwie. Często biczowała się do krwi. W szpitalach dla trędowatych usługiwała z ogromną radością, czcią i miłością dostrzegając w każdym człowieku osobę Pana Jezusa. Nie potrafiła być obojętna na cierpienia i potrzeby innych. Kiedy pewnego razu jakiś biedny poprosił ją o wsparcie i nie chciał czekać, aż przyniesie coś z domu. Święta podarowała mu swój srebrny krzyżyk. Kiedy biedny go otrzymał odszedł szczęśliwy nie prosząc już nikogo o jałmużnę.

Następnej nocy, gdy Katarzyna trwała na modlitwie ukazał jej się Zbawiciel trzymający w dłoni ten sam

krzyżyk, lecz ozdobiony drogimi kamieniami. Pan zapytał:

- "Córko, czy poznajesz ten krzyżyk?, a ona
- Poznaję doskonale, lecz kiedy należał do mnie nie był taki piękny!

A na to Pan:

- W dniu Sądu wobec Aniołów i ludzi pokażę ci go takim, jaki jest teraz."

Jednak pomimo, iż Katarzynie często objawiał się Pan Jezus, pomimo dobroci i miłości, jaką okazywała innym znaleźli się tacy, którzy w jej zachowaniu próbowali dopatrzeć się chęci wyróżnienia i rozgłosu. Ale Chrystus wynagrodził Świętej te fałszywe posady. Kiedy w 1367 r. Katarzyna spędzała czas na modlitwie, Jezus dokonał z nią mistycznych zaślubin, zostawiając jej jako trwały znak obrączkę. Odtąd zaczęła przemawiać i pisać listy o ogromnej sile przekonywania, odwadze i wnikliwości w Jego imieniu do najznakomitszych osób ówczesnej Europy.

Doradzała królom. Pośredniczyła między zwaśnionymi partiami politycznymi. Pomagała redagować traktaty pokojowe. W owym czasie papież żył na wygnaniu w Awinionie, a Rzym pozbawiony centralnego kierownictwa niemal się rozkładał. Katarzyna dokonała potężnego czynu, gdy przenikliwością i pochlebstwami skłoniła bojaźliwego papieża do powrotu na jego własną stolicę.

To jednak zmobilizowało jeszcze jej wrogów. Została wezwana przed trybunał inkwizycji we Florencji. Sąd nie dopatrzył się żadnej herezji, ani błędu, tak w wypowiedziach świętej, jak też w jej pismach.

Katarzyna wróciła do Sieny. Miasto nawiedziła dżuma, więc święta usługiwała zarażonym jak tylko mogła najlepiej i została za to nagrodzona przez Pana Jezusa w 1375 r. stygmatami.

Zmarła w wieku 33 lat. W 1461 r. papież Pius II dokonał jej kanonizacji. W nagrodę za poniesione trudy w obronie Kościoła papież Pius IX ogłosił św. Katarzynę w 1866 r. drugą po św. Piotrze patronką Rzymu. W 1939 r. papież Pius XII proklamował ją drugą, obok św. Franciszka z Asyżu patronką Italii. 5 listopada 1978 r. papież Jan Paweł II odwiedził grób św. Katarzyny, by uprosić sobie jej błogosławieństwo.

Paulina

HISTORIA

„SPACERY NOCĄ”. Obrazki z dywersji krakowskiej 1944-45 (CZĘŚĆ 8)

Grom wrócił do domu wziąć szal i ciepłe nakrycie głowy.

- Czy kolacja gotowa? - zapytał. Niecierpliwił się i był podrażniony, gdy dowiedział się, że zajmie to jeszcze trochę czasu.

Matka właśnie zdążyła nakryć do stołu, gdy wychodził.

- Gdzie tak dziś się spieszysz, nie mógłbyś chwilkę poczekać? Nie powinienes się złościć o byle co - próbowała perswadować.

Było wpół do ósmej - nie mógł zostać dłużej. Widział, że łyż zakręciły się w jej pocziwych, błękitnych oczach. Włączyła się siostra, powiedziała, żeby nie robił scen; też miała wilgotne oczy. Czuł, że zachowuje się idiotycznie i okrutnie, ale coś się w nim zacięło i nie był w stanie nic tłumaczyć - zresztą, co im powie? Lepiej niech go gania i obwiniają o jakieś romansowe eskapady. Nie tłumaczył, gdzie się włóczy nocami, same się chyba domyślały...

Był stanowczo „nie w sosie”. Wszystko stało się tak niespodziewanie, niczego nie planował na ten wieczór i wołałby zostać tym razem w domu. Księżyc był w pełni - nieszczerólna to pora na ryzykowne igraszki. Jak w tej angielskiej kolędzie:

*The snow lay round about,
deep and crisp and even.*

*Brightly shone the moon that night
though the frost was cruel...*

„Jeśli szkopy przyjdą, nie będzie odwrotu” - pomyślał. Tym bardziej jego miejsce było u boku kolegi. Dotknął czubkami palców zimnej stali w kieszeni, pogładził szorstkie nacięcia rękoności: nie oddamy się łatwo!

Ruch i piękno krajobrazu nie całkiem rozproszyły jego niepokój. Podchodząc na miejsce zbiórki, tylko fałda terenu oddzielone od folwarku Brzozy, nadał był jakiś nerwowy, niczym starzejąca się panna przed ważnym *rendez-vous*. Co z tobą jest?

Chata i stajenka, skąd radiostacja dziś miała nadawać, wyglądały idyllicznie, jak kolorowa widokówka ze sceną Bożego narodzenia. Nasunęła mu się absurdalna, paranoidalna myśl: czy to aby nie pułapka?

Żadnej pułapki oczywiście nie było - tylko Rota stał prosto jak świeca w lasku opodal; rozstawił już ubezpieczenia.

W odróżnieniu od poprzedniego punktu, u Brzozy, ten dworek leżał nisko, w ustronnym zakątku doliny, jakby u podstawy litery „V”. Na prawo, gdzie poprzednim razem plotkowali Jeleń i Boruta, był wzmocniony posterunek obserwacyjny. Nikt nie pilnował lasku nad Serafą, bo podejście stamtąd było widoczne z tego miejsca jak w dzień - tędy ich nikt nie zaskoczy! Kruk leżał gdzieś koło sąsiedniego gospodarstwa, kilkaset metrów na południowy wschód. Grom miał uważać na niego i na czujkę nr 2, pod Kowalikiem, z tej strony zjawił się bowiem kozak czy konny *rozwiędzyc*. Droga do toru kolejowego robiła tu zakręt, wita się kapryśnie i gubiła wśród gospodarstw na rozległej, przysadzistej górze, za którą spała Wieliczka. Na samym szczycie wznosił się olbrzymi obelisk z koroną Habsburgów, tablicą i dumnym napisem:

*Hier wurden am 6. Dezember 1914 die Vorposten
der russischen Armee endgültig abgeschlagen.*

Trzydzieści lat temu zatrzymano tu najdalej na zachód wysunięty walec rosyjski. Jak będzie tym razem? Kto ich czołgi odeprze? W każdym razie nie my. Rozjadą, stratuja, wdepczą w śnieg...

Niefrasobliwy księżyc uśmiechał się pyzają gębą na firmamencie. Bez jednej chmurki. Było tak widno, że nieraz w południe zimowego dnia tak nie bywa. Też się wybrał ze swym świeceniem! Drzewa i ludzie rzucali ostre, czarne cienie na puszysty śnieg. Aż się prosiło zrobić parę zdjęć „na czas”, ale przecież nie miał przy sobie aparatu fotograficznego.

Oparł się o pokrzywioną akację i pograżył w *dolce far niente*. Kasia już jest chyba w łóżku, księżyc zagląda przez ażurowe firanki w okno jej pokoju. On lubi białe, krągłe kształty - czyni je jeszcze ponętniejszymi...

Przyszedł Rota, pogodny i cały pod urokiem chwili.

- *Noc taka cudna, szkoda jej zmarnować*, nieprawda? Sanie, para koni i miła dziewczyna, co?

- Mnie by wystarczyło to ostatnie - odpowiedział skromnie Grom.

- Kto wie, może ktoś mnie w tej chwili przeklina, że popsułem jej wieczór - żartował Rota.

- Nie ma obawy! Nikt się nie popłaczę, gdy nie przyjdę na randkę!

- No, no, nie bajeruj! Cicha woda brzegi rwie!

Dużo przed dziesiątą usłyszeli za sobą w podwórzu stapania, skrzypienie drzwi stajni, wewnątrz zapaliło się światło. Przeciągnięto długi drut od szczytu dachu do sąsiedniego drzewa. Rota odszedł w tamtą stronę. W obejściu pojawiła się postać w długim płaszczu, po czym znikła w cieniu ogrodzenia. Wszelki ruch i dźwięk ustał. Grom zdjął nauszники, by lepiej słyszeć.

Zaskrzypiał śnieg, miękko, rytmicznie. Wrócił Rota. Wszystko było w porządku, oprócz jego „broni”. To nie Vis, z którym wyruszał na wojnę w 1939 roku! Co się mogło stać?

- Chyba nie chciałeś tego wypróbować? - zapytał Grom przyjaciela.

- Oczywiście nie, ale bębenek się zaciął i ani drgnie!

Tak też i było. Jakiś domorosły kowal, nie rusznikarz, musiał naprawiać tego grata. Grom dał więc Rocię zapasowy magazynek i rzekł:

- Weź mój pistolet.

Schowwał bębenkowiec, choć miał pokusę rzucić go w śnieg. Został mu tylko 6.35 Browning. Dobrze, że go zabrał ze sobą.

Cienie się skróciły, mróz brał tęgi, szczypiąc w uszy i palce. Grom rozcierał uszy i, skostniałe mimo rękawiczek, dłonie. Okoliczności nie pozwalały „zabijać” ręk, uderzając z rozmachem w ramiona, jak to robią dorożkarze, po krakowsku *fiaktry*. Nie można też było tupać nogami, nawet nosa wytrzeć głośno. Grom przestępował więc z nogi na nogę, jak bocian, czy nastroszona czapla. Od ćwieków w podeszwach ciągnęło przenikliwe zimno. Oczy mu łzały, policzki ścierpły, zaczął odczuwać dreszcze. Na domiar złego był po prostu głodny. Wszystko to rozpraszało uwagę; zamiast pełnić wartę, zlorzeczył żołnierską

dołę. „*Tu l'as voulu, George Dandin*” - upominał siebie w duchu.

Ale oto, jak *deus ex machina*, przyszedł Rota - promieniał zadowoleniem.

Już jesteśmy na sieci, za chwilę będziemy odbierać pierwszą depeszę - pochwalili się - Konar też ucieszony, pytał o ciebie. Widać nie zrobiłeś na nim najgorszego wrażenia... No to napijmy się! - podał Gromowi małą flaszkę.

- To najrozsądniejsza propozycja, jaką od ciebie słyszałem od bardzo dawna - powiedział Grom. Zaznaczył paznokciem swą porcję, pociągnął długi łyk wiśniówki, oddał drugą połowę dowódcy. Miła niespodzianka - kanapka z wędliną. „Po takich rzeczach rozpoznać wiarusa. Wie, jak dbać o ludzi” - pomyślał na głos zamiast podziękowania. Błogosławione ciepło zaczęło się rozszerzać wewnątrz.

Rota zaofiarował się zastąpić go na chwilę, by mógł zamienić parę słów z Konarem.

- Czołem - powitał go tamten - Szkopom nie udało się polowanie ostatnim razem?

- Miejmy nadzieję, że nigdy im się nie uda wam przeszkodzić - odpowiedział Grom - Ale co widzę, ma kolega dziś Bergmana. Gratuluje!

- Wolałbym, żeby to była Ingrid Bergman, ale i ten nie najgorszy. Przynajmniej można na nim bardziej polegać.

- Niechże go choć oglądnę - poprosił Grom; Konar chętnie się zgodził. Peem był jak nowy, wypielegnowany, błyszczący, wzór 28, jakiego używała tylko niemiecka policja i żandarmeria, masywna drewniana kolba - solidna broń! Niejeden z naszych w Miechowskim gryzie już ziemię od pocisków tego typu broni - nosiła celnie na paręset metrów...

- Czy nie lepszy od lichego Stena?

- Jakiście go dostali?

- W najprostszym sposobie pod słońcem. Lepiej zapytać o to Jelenia.

Jeleń pełnił straż na przeciwnym końcu podwórza, od wejścia; obserwował dolinę, otwierającą się przed nim jak lejek. Był czujny, bo choć gospodarstwo leżało na osobności, wiodły do niego i w nim się kończyły druty doprowadzające prąd elektryczny. Szkopy mogli więc przyjść jak po nitce do kłębka. Zapytany o Bergmana odpowiedział:

- To był czysty przypadek! Na przystanku w Prokocimiu czekał na pociąg żandarm, z rozpylaczem na ramieniu. Kolega przyłożył mu pistolet do brzucha, a ja ciach-ciach brzytwą i łap za broń! Tylko rzemień mu został w garści. Wszystko to trwało parę sekund. A co najśmieszniejsze: szkop ani nie pisnął. Wycofaliśmy się tyłem kilka kroków i w nogi!

Szkoda, że nam Pan Bóg nie zesłał takiej okazji - z westchnieniem Grom powrócił na swoje stanowisko, a Rota poszedł ściągnąć posterunek obserwacyjny, bo stacja już się uporała z robotą. Za parę chwil dołączyły czujki. Gdy szmat obłoku zasłonił księżyc, partia ruszyła w drogę powrotną. Samotna, kręta droga wyglądała całkiem niezmiernie, zaśnieżona i obrębiona pajęczyną szronu. Druty elektryczne świeciły brylantowo, jak łańcuchy na choince na lazurowym tle nieba. Śnieg skrzypiał miarowo pod stopami żołnierzy; Grom miał wrażenie, że to kołędniczy w wesołej wędrowce - tylko bez szopki betlejemskiej czy gwiazdy na drążku - i bez śpiewu...

- Grom, prowadź na Rżakę! - rozkazał Rota. Trzeba było zaprzestać sentymentalnych mrzonek. Otrząsnął się, wyszedł na czoło. Za torem i pastwiskiem skręcił w lewo, wzdłuż strumienia, gdzie jesienią szedł z Brzozą. Trochę był nieswój, bo stanowili dobry cel, a był praktycznie biorąc bezbronny. Tak się musiał czuć Boruta podczas przygody z Niemcami. Trudno, trzeba grać swą rolę: zachciało ci się, to masz! Przeskakując strugę, pośliznął się i zawadził jedną stopą w wodę, chwycił się lewą dłonią jakiegoś drutu i wydrapał na brzeg.

- Nie możesz nigdy uniknąć kąpeli? - zaśmiał się Rota.

- Pewnie, że nie! Mam swoje zasady!

Odprowadziwszy ludzi Konara, zawrócili. Przeszli tor kolejowy i tam cała miejscowa szóstka rozkleiła się. Rota zarządził postój w lasku. Stanęli na oświetlonej polanie, zapalali papierosy, rozmawiając i śmiejąc się głośno. Groma to niemile raziło - to nie było „bojowe” zachowanie. Paru szkopów z jednym peemem mogło z nich zrobić gulasz. Ale nic się nie zdarzyło, ludzie byli weseli i zadziorni.

Rota kazał dalej iść polem. Do drogi było jeszcze dwieście metrów; tam przecinała ona tor kolejowy. Od rampy podnosiła się główna ulica Kolonii, łagodnym łukiem wzdłuż willi. Przy szlabanie przechadzał się wartownik, hełm błyszczał od księżycy, przez pierś miał przewieszony peem.

Wynurzyli się z lasku za domkiem dróżnika Iwulskiego, Grom pierwszy, za nim rzędem inni. Niemiec przystanął, przyglądał się tej niezwykłej procesji - gdyby otworzył ogień, musieliby zrobić „kryj się!” do młynówki, wzdłuż której szli niewidoczną w śniegu ścieżką. Ale on dorósł do sytuacji: oddalił się godnie, zerkając tylko przez ramię.

- Zawsze wam mówiłem, z *Luftwaffe* łatwiej żyć - rzekł z triumfem Rota - Oni są całkiem rozsądni!

Grom nie był wcale przekonany...

- Mało brakowało, a mielibyśmy zimną kąpiel z gorącym tušem - zadrwił w marszu.

Jeszcze trzysta metrów otwartej przestrzeni. Nigdy nie wiadomo, czy nawet rozsądni lotnicy nie rozmyślą się i nie zaczną strzelać, z cięższej broni...

Doszli do stodoły Jaśka Kompas. Rota krzyknął: „Czoło stój” - zanosilo się na drugą pogawędkę. Rota był zwolennikiem oswojania żołnierzy z niebezpieczeństwem, wpajania pewności siebie. Grom spostrzegł, że lewy przegub ma poplamiony zeschłą krwią - nawet nie poczuł zadrażnienia - drobnostka.

- Poszukajmy ukrycia, tu jesteśmy widoczni, mogą nas ostrzelać - zaproponował.

- Mogą nas pocałować w nos - lekceważąco odpowiedział Rota.

Chłopcy zbili się w gromadkę, próbowali zaświecić zapalną, palili. Dyskutowano, jak najłatwiej dostać się do domów. Grom był niepalący i nie w nastroju do brawury. W księżycową noc ostrożność nie zawadzi... Po co szukać guza? Powiedział więc z dyskretnym ziewnięciem:

- Podchorąży Grom melduje posłusznie swoje odejście! - Pożegnał się z Rotą uściskiem dłoni. Nieoficjalnie dodał: - Uważajcie, żeby wam szkopy nie posypali soli za ogon. Idę się kimnąć. *Adieu!*

C. D. N.

Stanisław Weislo



MŁODYM

NEKTAR DLA UCHA?

Pewien bogaty człowiek postanowił spełnić marzenie swego życia. Marzeniem tym było poprowadzenie orkiestry. Wynajął więc jednego perkusistę, trzech saksofonistów, pianistę i dwudziestu skrzypków. Podczas pierwszej próby dyrygował tak źle, że perkusista zachęcał pozostałych muzyków, żeby wyszli z próby. Ale jeden z saksofonistów powiedział:

- Czemu wychodzisz? Dobrze nam płaci. Poza tym musi coś wiedzieć o muzyce, skoro powołał do życia orkiestrę.

Podczas następnej próby dyrygent w ogóle nie mógł utrzymać tempa. Na to perkusista zaczął wściekle bić w bębny i talerze. Na sali słychać było jakby cała ogromna półka z kuchennymi talerzami spadła ze ściany na ziemię. Dyrygent zastukał w pulpity prosząc o ciszę. Następnie wlepił tępy wzrok w grupę muzyków i zapytał:

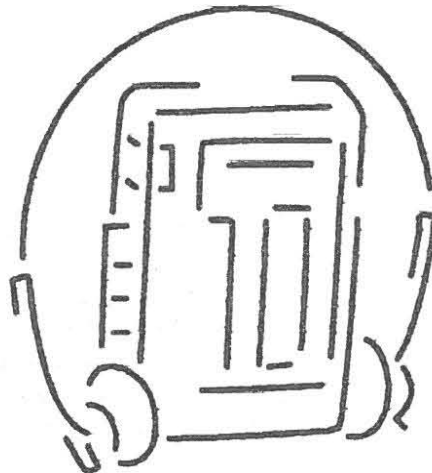
- Kto to zrobił?

„Muzyka jest obrazem duszy” - mówią jedni. „To anielski śpiew słyszany na ziemi” - twierdzą inni i rzeczywiście jest w tym dużo prawdy. Świat muzyki i dźwięków to jakby inny świat: zaczarowany, tajemniczy, nieznan. By tworzyć muzykę trzeba mieć niewątpliwie ogromny dar, trzeba mieć to coś, co „w duszy gra”. Przykładem tak grającej duszy niech będzie Stradivalius, który tworzył skrzypce o tak przenikliwym brzmieniu, choć sam nigdy na nich nie miał zagrać. A Beethoven?

W wieku 22 lat rozpoczęła się u niego postępująca głuchota, a jednak tworzył utwory tak piękne i popularne. Evelin Glennie potrafi zagrać na wszystkich instrumentach perkusyjnych, jak również na klarnecie i fortepianie. To niebywale, zważywszy na to, że od dzieciństwa jest całkowicie głucha.

„Grająca dusza” to naprawdę niesamowity Boży dar. Ale przecież i słyszenie jej jest niewiele mniejszym cudem. Choć czasami słuchając muzyki docierającej do naszych uszu, możemy niemalże z jękiem powiedzieć tak jak w rozpoczynającym ten artykuł opowiadaniu „kto to zrobił?”.

Obecnie przy tak dużym rozwoju techniki muzyka sama wciska się nam w uszy - dosłownie i w przenośni. Walkmany i discmany stały się tak powszechne, iż czasami jadąc autobusem można dostać pomieszania z poplątaniem - kierowca słucha radia, obok nas stoi trzech pasażerów i każdy głośno słucha czegoś innego. A do nas dochodzą rytmy z czterech źródeł - piątym jest równomierny terkot autobusu. Cudownie.



Stara jeszcze nie jestem - ale pamiętam czasy, gdy posiadanie walkmana było szczytem bogactwa. Przypomina mi się w tym momencie historia o tym, jak znajomy mojej mamy ustępował ludziom w słuchawkach miejsca w tramwaju. Ci patrzyli na niego jak na idiotę, który nastolatkom ustępuje miejsca. A on był dumny z siebie, bo cały czas myślał „Biedne kalekie dzieci. Takie młode, a już muszą chodzić w aparatach słuchowych. Niech sobie chociaż nóg nie psują, skoro mają już zepsuty słuch”. Pewnie by nasz bohaterski znajomy

nadał zrywał się z miejsca, gdyby nie to, iż pewnego dnia po powrocie do domu jego własny syn przywitał go w takim „aparacie słuchowym” na uszach.

Gdy dostałam propozycję napisania artykułu głównie mówiąc o tym, czego słucha młodzież, postanowiłam zabawić się w M.P.O.B.O.P. - czyli Mój Prywatny Ośrodek Badania Opinii Publicznej. W tym celu sporządziłam ośmiopunktową anonimową ankietę na temat - „Muzyka, którą słuchasz”. Kserowałam cały plik tychże ankiet i rozdałam studentom na mojej uczelni.

Co można zauważyć? W doborze gatunku muzyki preferujemy rock 44%, pop 37%. Dość dużą popularnością wśród badanych cieszy się reggae 19% i, co jest dla mnie zaskoczeniem, soul 16%. W przeważającej większości słuchamy zespołów i wykonawców zagranicznych.

Na trzydziestu sześciu wymienionych piosenkarzy tylko sześcioro pochodzi z Polski. Najczęściej wymieniani byli Kazik Staszewski, Kora, Edyta Bartosiewicz i Grzegorz Turnau. Podobnie ma się rzecz, jeśli chodzi o zespoły.

Na trzydzieści trzy wymienione zespoły tylko siedem to zespoły polskie. Wśród nich najczęściej wymieniana była „Budka Suflera”, „T.Love”, „Elektryczne Gitary”, „Stare Dobre Matżeństwo” a nawet „Alibabki”.

Jeśli chodzi o wykonawców zagranicznych to gusta są przeróżne, choć można zauważyć, że szczególnym sentymentem darzony jest Sting, „The Police”, George Michael, Elton John, Diana King, Celine Dion, a także Gipsy King, co również dla mnie było niespodzianką, chociaż sama często ich słucham.

Zapytałam studentów o gatunki muzyki, które denerwują, irytują i

darzone są szczególną dezaprobatą i co się okazało? 53% ankietowanych zlincolnowało Disco Polo, 47% dostaje drgawek na dźwięk rytmów techno.

W niełasce jest również rap i metal (szeroko rozumiany). Co bardziej gorliwi ankietowani nie oszczędzili krótkich, acz bardzo ostrych opinii na temat pierwszego i dwóch ostatnich rodzajów muzyki.

Innym wnioskiem może być to, iż nikt z ankietowanych, którzy wymienili wykonawców zagranicznych jako swych ulubionych nie napisał, iż podobają im się w ich piosenkach teksty. Czyżbyśmy nie rozumieli, o czym śpiewają nasi ulubieni zagraniczni wykonawcy?

Tu przypomina mi się (to chyba brzmi jakbym co najmniej była babcią) sytuacja, która zdażyła się w moim domu chyba rok temu. Mam siostrę, która obecnie ma 12 lat. „Biedne dziecko” wie, jak po angielsku mówi się koń, dom, parasol, itd. Kiedyś usłyszałam jak moja siostra śpiewa „I need you, I want you, You kiss me, ooo I need you”. Włosy mi dęba stanęły, więc pytam „Czy wiesz co śpiewasz?” - odpowiedziała, że wie i wymieniła nazwę zespołu i tytuł piosenki. A ja uparcie pytam jeszcze raz „Ale co Ty śpiewasz?”. No, tu już z jej angielskim było gorzej, więc przetłumaczyłam jej co przed chwilą zaśpiewała - „Pragnę cię, potrzebuję cię, pocałuj mnie, ooo pragnę cię”. Biedactwo speszyło się i nie chciało mi wiczyć. Od tej pory nie ogląda już programu „Dance World”, w którym zasłyszano tę ambitną piosenkę.

Małą, a nawet bardzo małą popularnością cieszy się wśród ankietowanych muzyka klasyczna, większość z nich, jak pisze w ankietach, z muzyką klasyczną ma kontakt tylko przez rodziców i dziadków.

Podobnie przedstawia się sprawa źródeł współczesnego rocka i popu - muzyki lat sześćdziesiątych. Współczesna młodzież słucha jej przypadkiem, gdy jak mi powiedziano „rodziców weźmie na romantyczne wspomnienia z młodości”. Zastana-

wiałam się, co jest przyczyną takiego stanu rzeczy. Ale odpowiedź przyszła sama w przypadkowej rozmowie. Podstawową przyczyną niechęci do muzyki lat 60-tych jest brak wyraźnego rytmu, dającego się słyszeć w czasie całości trwania piosenki. Coś takiego utrudnia słuchanie, taniec, itd. Nie dawało mi to spokoju, więc pytałam dalej. Jak to utrudnia taniec? „No bo wiesz, Iwona, jak syntezator wystukuje w czasie piosenki wyraźny rytm, to można np. na dyskotecce stanąć w kółku, stanąć w miejscu i ruszać rękami. Wtedy się człowiek super bawi.”. Wtedy mnie oświeciło.

Byłam kiedyś na dyskotecce, na której puszczano kawałki w stylu „ACE OF BASE”, „FUN FACTORY”, itp. Wszyscy ustawiali się wtedy w kółku i wymachiwali rękami. W momencie, gdy puszczano coś w stylu lat 60-tych, muzykę z filmu „Dirty Dancing” bądź coś „The Beatles” - na parkiecie zostawały dwie, no maksymalnie trzy pary, które umiały tańczyć w pełnym tego słowa znaczeniu - pod pojęciem taniec rozumie sytuację, gdy chłopak i dziewczyna stają naprzeciw siebie, poruszają nogami zgodnie z regułami kroku podstawowego do danego tańca i od czasu do czasu umieją coś zaimprovizować, dopasowując swe ruchy do rytmu muzyki - to dla tych, którzy tańczą tylko w kółku bądź w całej grupie (dla wyjaśnienia - ja też czasem lubię potańczyć w kółku).

Dla porównania zapytałam ludzi dorosłych, co myślą o muzyce, do której bawią się ich dzieci. Cóż, zazwyczaj padała odpowiedź, którą można by określić jako umiarkowanie sceptyczną. Często jej nie rozumieją, rażą ich liczne przekleństwa i czasem zbyt ostentacyjne teledyski. Ale często po tych krytycznych słowach padała refleksja, iż ich rodzice również za zdorne uważali ruchy Elvise Presley'a i ten „szatański” taniec, jakim był rock&roll.

Generalnie, nie mają nic przeciwko muzyce, jakiej słuchają ich dzieci. „Łza się tylko w oku kręci” - jak powiedziała mi jedna z szacownych rozmówczyń, że kroki rumbi, samby czy walca odchodzą w zapomnienie.

Myślę, że u nas z tym tańcem jeszcze nie jest tak najgorzej. Kursy tańca towarzyskiego nadal cieszą się popularnością, do zespołów folklorystycznych zgłasza się tyle chętnych, że organizowane są eliminacje, by wyłonić najlepszych. Studniówki nadal zaczynają się polonezem, a i sławny krok „dwa na jeden” znają niemal wszyscy.

Szoku natomiast doznałam będąc kiedyś we Włoszech w ogromnym klubie dyskotekowym, w którym pod gołym niebem w odległości co ok. 200 metrów mieściło się siedem dość sporych parkietów do tańca. Na każdym z nich prezentowany był inny rodzaj muzyki. Na jednym techno, na drugim disco, na trzecim rap, itp.

Oszałamiające natomiast było to, że na każdym z sześciu parkietów tańczono tak samo. A mianowicie po wejściu na parkiet należało opuścić ręce wzdłuż tułowia, podskakiwać w grupie i to wszystko. Natomiast na siódmym z parkietów, gdzie królowała muzyka latynoska i tańczono w parach, tańczyły trzy, cztery pary, na które młodzi Włosi patrzyli, a w ich spojrzeniu widać było pytanie „Jak oni to robią, że mimo tych karkołomnych figur się nie przewracają?”. Polacy obserwujący ten śmieszny jak na nasz gust taniec stwierdzili, że to co się dzieje na większości parkietów to masowe zbijanie na wadze, z tańcem nie mające nic wspólnego. Ot, taki aerobik w obcisłych sukienkach z dekoltem.

Mam nadzieję, że u nas nigdy nie dojdzie do takiej skrajności. A muzyka, taniec i śpiew zawsze będą nam towarzyszyły i tworzyły wspaniałą mieszankę, w której każdy z nas będzie mógł odnaleźć właśnie tę nutę, która jemu w duszy gra.

A tego, że każdemu człowiekowi „coś w duszy gra” mówi przysłowie arabskie, na które natknęłam się w jednej z książek - „Kto nigdy nie polował i nie kochał, kto nigdy nie szukał zapachu kwiatów i nigdy nie poruszył się przy dźwięku muzyki, ten nie jest człowiekiem, lecz ostem”.

Iwona



MOJA KSIĄŻKA

Każdy może odkryć Ciudad Perdida

Wojciech Cejrowski, niegdysiejszy Naczelný Kowboj RP, autor telewizyjnego *WC Kwadrans*, popelniał był ostatnio nowe dzieło. Jest nim *Podróżnik WC*. Ów „podróżnik” to nie sam autor (o tychże właśnie inicjałach), lecz jego notatnik spisywany w ciągu kilkunastu podróży do Ameryki Łacińskiej.

WC dużo podróżuje - za tanie pieniądze - do miejsc, które wyznacza sobie szukając na mapie „zielonych plam” (tam, gdzie nie ma dróg, kolei i miast). Czyni tak z powodu braku „plam białych” (te znikły z map dzięki satelitom, fotografującym metr po metrze całą ziemię). Szuka dzikości, wolności, dziewiczej przyrody. Szuka przygód. I znajduje je.

A że język ma cięty i umysł lotny, dobrze się stało, że wreszcie zdecydował się i nam uszczknąć rąbka tajemnicy, przedstawiając tamten fantastyczny świat.

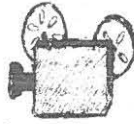
Czyni to z humorem i pewną dozą autoironii, będąc równocześnie bardzo uważnym obserwatorem świata wokół. Chociaż książka opisuje zupełnie inne sprawy, niż te, które zostały przedstawione w tomie *Końtun się jeży*, to jednak język jest podobny. To w końcu jest ten sam Wojciech Cejrowski, którego tak dobrze znamy z telewizji.

Jeśli więc ktoś jest zainteresowany, czym różni się podróż do krajów cywilizowanych od wyprawy do krajów dzikich, a więc jak WC postrzega różnicę między dzikością a egzotyką; jeśli ktoś chce dowiedzieć się, jak wygląda *Mexico City*, albo dlaczego tak ważne są rozmowy przy codziennej porannej kawie; jeśli kogoś interesuje prawda o kapeluszu panama; jeżeli chce się przekonać o konieczności umiejętności przeklinania w różnych językach (a przede wszystkim w miejscowym narzeczu); jeśli ktoś chce poczytać o komarach i moskitach oraz o wątpliwej przyjemności jazdy autostopem; w końcu - jeżeli komuś zależy na zapoznaniu się ze wstrząsającym opisem odkrycia *Ciudad Perdida* (Zaginionego Miasta), dokąd normalnie lata się helikopterem i jeśli ktoś chce wiedzieć, co to wszystko ma wspólnego z krzewami koki, temu serdecznie, gorąco i z całego serca polecam, niedostępną już zapewne w księgarniach, ale z pewnością możliwą do zdobycia w bibliotekach i u znajomych książkę pt. *Podróżnik WC tom I*.

Dziękuję za wytrwałność w czytaniu przydługich wypowiedzeń wielokrotnie złożonych.

Ks. Krzysztof

Wojciech Cejrowski, *Podróżnik WC tom I*, Kociewie 1997.



MÓJ FILM

„Połóż mię jak pieczęć na twoim sercu,
jak pieczęć na twoim ramieniu,
bo jak śmierć potężna jest miłość,
żar jej to żar ognia, płomień Boga.
Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości,
nie zatopią jej...”

(Pnp 8, 6-7)

„Tego statku nie zdoła zatopić nawet sam Bóg” - krzyczała prasa. Na przekór ludzkiej myśli i technice, która zdawała się osiągać wówczas swoiste apogeum, w nocy z 14/15 IV 1912r. Bóg ukorzył człowieka przed naturą. I choć tragedia *Titanica* zapisała się w historii jako olbrzymia klęska, James Cameron, nie szczędząc pieniędzy, wysiłków i ryzyka, ukrył w tej przegranej wielkie zwycięstwo. Zwycięstwo jednej spośród dwóch tysięcy osób, której miłość pozwoliła się odnaleźć i ocalić.

Treść filmu jest z pozoru banalna. Głównymi bohaterami „*Titanica*” są szlachetnie urodzona panna i artysta - włóczęga podróżujący trzecią klasą. Jack - niepokorny obieżyświat jest jedynym, który dostrzega i rozumie duszę Rose, szamoczącą się między małżeństwem z bogatym egoistą, a potrzebą wolności. Połączy ich więc wspólne pragnienie nieograniczonej konwenansami swobody, a wkrótce i miłość, która nie pozwoli im nawet wystarczająco nacieszyć się namiętnością, gdy zażąda ofiary największego poświęcenia.

Zaś geniusz Camerona leży w tym, iż z dobrze znanej wszystkim tragedii *Titanica* i poniekąd stereotypowego wątku miłosnego, zdołał stworzyć fascynujący i wzruszający, choć nie pozbawiony pewnej dozy humoru film. Podejrzewam, że wielką rolę odegrała doborowa obsada i niekonicznie mam tu na myśli tak uwielbianego Leonarda DiCaprio. On zapewnił „*Titanicowi*” odpowiednią reklamę, natomiast do stworzenia prawdziwego arcydzieła przyczyniła się w znacznej mierze nikomu nie znana Kate Winslet. Ma ona niesamowitą siłę przebiccia, ogromny talent i kasztanowe włosy. Jak dla mnie wystarczy.

Film obfituje we wspaniałe ujęcia, jakby z perspektywy uczestnika tamtych wydarzeń - kogoś, kto rzeczywiście *Titanikiem* płynął, bawił się na nim i tam też wydał ostatnie tchnienie. Sam J. Cameron podkreśla, że wielką pomocą była dla niego atmosfera tego statku. Bowiem początkowo, kiedy wraz z ekipą podpływał do niego, patrzył na wszystko okiem fachowca, który zamierza wykonać kawał dobrej, hollywoodzkiej roboty. Dopiero po pewnym czasie zaczął sobie uświadamiać i wyobrażać, co tak naprawdę miało tam miejsce. Jacy żyli tam ludzie, co myśleli, jak kochali i jak umierali. Wówczas kręcenie „*Titanica*” przestało być już dla niego tylko pracą, a nam otworzyło drogę do zaginionego pod wodą przedziwnego świata i odkrycia jego niezwykłego sacrum.

Może więc, oprócz perfekcyjnie dopracowanych efektów specjalnych, wymagających zastosowania najnowszych osiągnięć techniki, oprócz wspaniałych zdjęć, znakomitej obsady aktorskiej i urzekającej ścieżki dźwiękowej Jamesa Hornera jest jednak jeszcze coś? To coś, co wśród milionów innych widzów przyciągnęło także nas. To coś, co nazywamy miłością. Lecz nie tą banalną i tak cielesną, jaką zazwyczaj spotykamy w filmach. W „*Titanicu*” jest ona piękna i sprawia, że nie tylko odczuwamy potrzebę, żeby nas tak pokochano, lecz byśmy my sami potrafili obdarzyć kogoś równie bezgraniczną miłością. Bowiem film Camerona budzi w nas pragnienie tego najważniejszego - niewidocznego dla oczu...

Michaela

„*Titanic*” Scenariusz i reżyseria: James Cameron. Muzyka: James Horner. Scenografia: Peter Lamont. Zdjęcia: Russel Carpenter. Wykonawcy: Leonardo DiCaprio, Kate Winslet, Billy Zane, Billy Paxton. 194 min, USA, 1997.



DOBRE MANIERY DROGĄ DO KARIERY

Sztuka przy stole...

Wbrew tego co nam się wydaje jedzenie to nie jest po prostu spożywanie posiłków, ale cała sztuka połączona z tradycją.

Odpowiednie zachowanie przy stole wiele mówi o manierach i towarzyskim obyciu człowieka, o jego kulturze, a nawet o charakterze.

Zacznijmy od podstawowej rzeczy: jak siedzieć przy stole? Przede wszystkim nie należy być za sztywnym, aby nie stresować innych. Jednak nie oznacza to, że możemy opierać się łokciami o stół, rozpiierać na krześle, ani wyciągać nóg.

Po zajęciu miejsca przy stole najpierw powinniśmy sięgnąć po serwetkę, rozwinąć ją i ułożyć na kolanach (służy ona do ochrony ubrania). Podczas posiłku nie należy się kręcić, nadmiernie gestykulować, poprawiać włosów i wstawać od stołu.

Jeść powinniśmy przede wszystkim estetycznie i niełapczywie. Musimy troszczyć się o porządek na talerzu, aby nie straszyć naszych „sąsiadów”. Nie należy nakładać sobie zbyt dużych porcji, a jeść wypada małymi kęsami. Nie wolno mlaskać, siorbać, ani odzywać się z pełnymi ustami. Nie należy również dmuchać na potrawy i napoje.

Wbrew pozorom najczęściej używamy widełca. Gdy nie potrzebujemy noża widelec trzymamy w prawej ręce, a przy potrawach, przy których nóż jest niezbędny - w lewej. Podczas krojenia widelec jest oczywiście skierowany grzbietem ku górze. Jednak po odkrojeniu kawałka mięsa lub innej potrawy, należy go odwrócić grzbietem do dołu i w tej pozycji skierować do ust.

Nóż trzymamy zawsze w prawej ręce. Gdy z różnych powodów przerywamy jedzenie np. sięgając po szklankę z kompotem, sztucce należy odłożyć na talerz w pozycji skrzyżowanej: nóż na spodzie ułożony ostrzem w lewą stronę, na górze widelec grzbietem do góry. Takie ułożenie sztucców oznacza, że nie zakończyliśmy jeszcze posiłku, tylko przerwaliśmy go na chwilę. Po zakończeniu posiłku sztucce układa się na talerzu równolegle po prawej stronie. Sztucców używamy poczynając od najdalej ułożonych od talerza.

W niektórych sytuacjach poprawne jest też jedzenie rękami. Oczywiście spożywanie chleba i owoców nie można sobie inaczej wyobrazić, ale rękami możemy również jeść (w gronie rodzinnym) drób. Co się zaś tyczy picia, nie trzeba chyba nikomu przypominać, że pijemy małymi łykami, powoli i z umiarem.

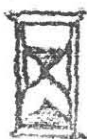
Kawę i herbatę powinno się pić w filiżankach, ale w Polsce utrwalił się zwyczaj picia tych napojów w szklance. Herbata w porcelanowej filiżance smakuje całkiem inaczej i warto spróbować przyzwyczaić się do takiego jej spożywania. Szklanek natomiast używamy do kompotów i innych zimnych napojów.

Słodząc kawę czy herbatę musimy pamiętać, aby nie obijać łyżeczki o szklankę, a potem odłożyć ją na talerzyk. Nie należy podnosić talerzyka spod filiżanki razem z nią.

No cóż! Mam nadzieję, że teraz jedzenie nie będzie już nigdy dla nikogo kłopotliwe.

Madzia

MINIATURA

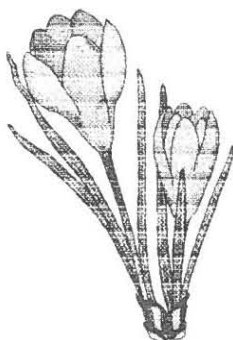


POLANA PEŁNA KROKUSÓW...

Parę lat temu wybraliśmy się wczesną wiosną na Turbacz. W lesie było mokro i nieprzyjemnie, leżało jeszcze dużo ogromnych płatów śniegu. Im wyżej wychodziliśmy, tym było go więcej i więcej. Co chwilę ktoś zapadał się, nawet po pas. Jednak bohatercko szliśmy do przodu, a nieprzewidziane upadki były jedynie źródłem radości i możliwości pomocy tym, którzy ugrzęźli. Niebo coraz bardziej błękitniało, zrobiło się ciepło. Wiedzieliśmy, że już niedaleko do ogromnych polan, skąd tylko parę kroków do schroniska. Tam czekała na nas gorąca herbata i chwila odpoczynku.

Wyszliśmy w końcu na polany i naszym oczom ukazał się niesamowity widok - biało-fioletowe morze. To krokusy przebiły śnieg i rozchyliły swe kielichy do słońca. Były ich

ogromne ilości. Staliśmy chwilę oczarowani tym kwiatowym dywanem i ostrożnie, aby nie zniszczyć kwiatów, poszliśmy dalej. Wiedzieliśmy już, że zima się skończyła i wiosna niedługo zagości na dobre.



Nasze życie też czasem jest pokryte śniegiem i lodem zła. Czasem dłużej, czasem krócej. Czekamy na światło, które mogłoby złamać chłód naszego serca. Przecież Chrystus przez swą miłość uczynił życie jedną wielką wiosną. Mimo, iż mróz zła skuwa w nas wszelkie dobro, to dzięki łasce płynącej z Krzyża i Zmartwychwstania Jezusa możemy przebić się przez zło ku „słońcu” Bożej miłości i otworzyć się. Jak krokusy, które pięknem chwałą swego Stwórcę.

Ewa



LUDZIE LISTY PISZĄ...

W odniesieniu do rubryki „Moja książka”

Gazetkę „Płomień” czytam dokładnie „od deski do deski”. W ostatnim numerze zaintrygował mnie artykuł ks. Krzysztofa „Moja książka” - a zwłaszcza *post scriptum*.

Ponieważ należę do niemal wymarłego już obecnie gatunku, który pożywienie swe zdobywa przez czytanie książek, poczułam się zmobilizowana i postanowiłam zabrać głos w tej materii.

W związku z tym chcę podzielić się z czytelnikami „Płomienia” i zachęcić ich do przeczytania przynajmniej niektórych spośród książek, których autem jest **Melchior Wańkowicz**. Jego dorobek literacki jest bardzo rozległy i wybitnie ciekawy. Czytelnik interesujący się historią Polski, czy historią ostatniej wojny, znajdzie wśród jego książek takie pozycje, jak: *Na tropach Smętka, Hubalczycy, Westerplatte, Bitwa o Monte Cassino*. O Ameryce pisze w książkach: *Królik i ocean, Atlantyk - Pacyfik*. Życie na Kresach - *Szczeniące lata*; czasy międzywojenne - *COP - ognisko siły*; życie rodzinne - *Ziele na kraterze*.

Ja sama zaczęłam czytać jego książki od małej broszurki pt. *Szczeniące lata*. Pozwolę sobie krótko naszkicować treść tej książki. Autor opisuje w niej swoje dzieje po utracie rodziców. Opieka nad nim - dwuletnim dzieckiem - powierzona zostaje babce, w majątku Nowotrzeby. Wańkowicz daje obraz życia w majątku szlacheckim, obraz osoby o patriotycz-

nych, surowych zasadach, opisując z humorem życie codzienne, stosunek jego babki do podwładnych, uroczyste obchodzone święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, a wszystko to przeplatane jest opisami przepięknej przyrody Kresów.

Jako 8-letni chłopiec - po śmierci opiekunki - zostaje przewieziony do Kałuzyc - majątku po ojcu, bardzo różniącego się od domu jego babki.

Opisy życia mieszkańców tych dwóch dworów są bardzo ciekawe, barwne i dowcipne - więc na zachętę polecam tę książkę przede wszystkim młodzieży.

Przeczytałam prawie wszystkie dzieła tego autora - są wspaniałe, bardzo interesujące.

Melchior Wańkowicz to znakomity gawędziarz i wytrawny znawca sztuki pisarskiej. Porywa czytelnika, zwłaszcza pisząc o bohaterach Września, o Westerplatte, o Monte Cassino. Jest symbolem łączności między kolejnymi generacjami zawsze tego samego narodu, a słowem swoim wiąże stale rwącą przez historię nić tradycji, bez której jałowiej i degeneruje się kultura każdego społeczeństwa. To znakomity pisarz, publicysta i reporter, u którego fikcja literacka cudownie spleta się z rzeczywistością. Swoją twórczością chciał przypomnieć nienaruszalną ciągłość kultury narodowej.

Wańkowicz przez całe życie patrzył, umiał znajdować to, co istotne, zawsze

starał się być tam, gdzie dzieją się rzeczy najważniejsze. W książkach jego jest masa sprzecznych na pozór cech. Przywiązanie do tradycji staropolskiej i żywiołowy pęd ku nowoczesności, wyjątkowo silny związek z własnym narodem, a jednocześnie niechęć do zaścianka, do partykularyzmu, umiejętność zrozumienia człowieka pod każdą szerokością geograficzną, podziw dla bohaterów na polu walki, rubaszny, sarmacki, odziedziczony po literaturze staropolskiej humor i subtelny liryzm, umiłowanie przyrody a zarazem podziw dla osiągnięć technicznych.

Był świadkiem i uczestnikiem wydarzeń zasadniczych dla naszego bytu narodowego na przestrzeni ostatnich 80 lat. Dwukrotnie wtedy państwo nasze odzyskiwało niepodległość, dwukrotnie od samych zrębów dokonywano odbudowy materialnej i moralnej, tworzono ustrój od zera. Wszystkie niemal te narodowe wzloty, tragedie, upadki i triumfy znalazły odbicie w twórczości pisarza.

Opisałam w skrócie charakter twórczości autora, który kiedyś na mnie, a i na pewno obecnie na każdym czytelniku, wywiera niezapomniane piętno.

Dlatego też bardzo zachęcam do przeczytania jego dzieł, które naprawdę są wspaniałe i dają czytelnikowi masę refleksji oraz zapoznają z różnorodnością zagadnień życiowych.

MM

Ludzie-zwierzaki

W numerze „Płomienia” 3/98 przeczytaliśmy artykuł pt. „Ludzie i zwierzaki”. Lektura tego artykułu uświadomiła nam, że w stosunkach pomiędzy ludźmi i zwierzętami te ostatnie - na swój sposób - ale raczej przyjaźnie odnoszą się względem tych pierwszych.

Może nam się to czasami nie podoba, ale faktem jest, że zwierzęta względem ludzi odnoszą się raczej przyjaźnie.

Nie mogę powiedzieć tego o grupie młodzieży szkolnej ze Szkoły nr 124, która w dniu 2 marca br. po lekcjach, w bezpośrednim pobliżu szkoły, około godz. 11-tej (być może po lekcji biologii, na której - mam nadzieję - była mowa o miłości do przyrody, ochronie środowiska i szacunku do starszych) obrzucała kamieniami biedną czarną wiewiórkę, która miała to nieszczęście, że zabłądziła w pobliże szkoły, gdzie być może miała nadzieję, że młodzież szkolna poczęstuje ją orzeszkami lub

słodzycami (!), a nie gradem kamieni i to ze strony grupy młodzieży w wieku 10 - 14 lat, liczącej około 10 osób.

Na moją krytykę i kategoryczne polecenie odrzucenia kamieni i pozostawienie wiewiórki w spokoju, usłyszałam ze strony młodszej części grupy szyderską odpowiedź, że jak sobie pójdę, to oni i tak będą nadal polować na wiewiórkę.

Biedne stworzenie - prawdopodobnie już ranne - schroniło się w pomieszczeniu na śmieci, gdzie było bardziej bezpieczne, niż na wolności.

Proszę usilnie o opublikowanie tego zdarzenia na łamach „Płomienia” oraz o przesłanie 1 egzemplarza (na mój koszt!) Panu Dyrektorowi Szkoły nr 124 w Biezanowie - celem omówienia tego tematu na lekcjach przyrody i wychowawczych.

Stanisława Nawrot



LUDZIE LISTY PISZĄ...

SEX-SHOP w Bieżanowie?

Na temat zalewu pornografii, która ogarnęła całą Polskę po roku 1989, kiedy to bezkrytycznie otworzyliśmy się na Zachód, odbyło się już bardzo dużo dyskusji, napisano wiele stron tekstu, a także poświęcono temu kilka programów w radiu i telewizji.

Wywołało to wiele kontrowersji. Podnosiły się głosy broniących „wolności wyboru”, demokracji, oraz głosy sprzeciwiające się powszechnej demoralizacji.

Ludzi wyrażających ten drugi pogląd określa się często mianem ograniczonych, obskurantów, ogarniętych przez „klerykalną pruderię”, staroświeckich, czy ciemnogrodem.

Niestety, ja również dzisiaj mogę zostać obdarzony takim epitetem, ponieważ chcę napisać o sprawie, którą chyba się jeszcze nikt nie zajmował, a mianowicie o kiosku stojącym obok pomnika w Bieżanowie, a ściślej biorąc - o zawartości jego wystawy.

W artykule 173 obowiązującego jeszcze kodeksu karnego czytamy, że karalne jest rozpowszechnianie pism, druków, fotografii lub innych przedmiotów mających charakter pornograficzny. Kto je sprzedaje, przechowuje, przenosi, przesyła lub przewozi, podlega karze.

Definicję pornografii, z określeniem której podobno jest kłopot, możemy znaleźć w Słowniku Języka Polskiego (PWN 1994 r.): *Pornografia - pisma, druki, przedstawienia teatralne, filmy, zdjęcia, obrazy, rysunki i inne przedmioty o treści nieprzystojnej, obliczone na wywołanie podniecenia erotycznego u odbiorców.*

Uważam, że z tym artykułem k.k. powinien zapoznać się każdy właściciel kiosku oraz sprzedawcy w nim pracujący. Niestety, w prawie każdym tego typu sklepiku, w którym sprzedaje się gazety lub czasopisma, możemy zakupić publikacje o treści pornograficznej, bo większość pism nazywanych „erotycznymi” taki właśnie ma charakter.

Może ktoś postawi pytanie, dlaczego właśnie na kiosk „pod pomnikiem” zwróciłem uwagę, przecież w każdym innym moż-

na kupić to samo. Tak, ale nie każdy jednakowo „te gazetki” prezentuje. W tym przypadku mamy do czynienia z wyjątkowo nachalną reklamą, co więcej - z narzucaniem tego typu prezentacji ludziom, którzy nie mają ochoty tego oglądać lub nawet, ze względu na wiek, nie powinni. Konkretnie: prowadzący umieścili je w pierwszych rzędach, przy szybie wystawowej tak, aby każdy podchodzący do okienka (obojętnie z której strony), nie mógł ich nie zauważyć.

Moim zdaniem, działanie takie, jak i każda reklama ma na celu zwiększenie sprzedaży. A może jest to jakaś promocja. Może właśnie proponuje się osobom, które nie powinny sięgać po „te pisma”, aby spróbowały. Może nikt nie spyta się: „Ile masz lat?”, ponieważ zza ściany papierosów zasłaniających sprzedawcę, chyba nic nie widać.

Trudno mi odpowiedzieć na te pytania. Pozostaną one chyba bez odpowiedzi,

Nie wiem również, komu takie działanie służy i kto je inspirował, mam tylko nadzieję, że nie są one zaczerpnięte z tygodnika „Nie”, który również wystawiony jest na pierwszym, eksponowanym miejscu.

Liczę, że ktoś dostrzeże „ten mały sklepik” i zwróci uwagę nie tylko na zawartość, ale również jak się okazuje - bardzo miłej i sympatycznej obsłudze, aby zmieniła „dekorację witryny”.

A może nie wie ona o konsekwencjach prawnych związanych z ich działalnością i wszystko to wynika z nieświadomości?

W ostateczności, jeżeli już nie można utrzymać się ze sprzedaży normalnych gazet, to może niech właściciele dokupią trochę więcej asortymentu i wystawią szyld SEX-SHOP tak, aby nie było już więcej złudzeń, że trzeba dzieci trzymać od „tego” z daleka.

Gal(-icyjski) Anonim

(imię i nazwisko autora są znane Redakcji)

Niechby ta Orkiestra grała raz ostatni...

Po wieloletnich obserwacjach stwierdzam, że ta Wielka Orkiestra, która grała w styczniu br. winna w tej relacji grać po raz ostatni...

(...) Nie kwestionuję szczytnych haseł od I do VI Finału, kwestionuję wyniki ekonomiczne i sposoby ich uzyskania. (...) Od wpływów należy odliczyć koszt pracy w TVP i emisji - a jest to kwota niebagatelna.

(...) Odnotować trzeba także wyniki działań tego typu imprezy na polu moralno-społecznym i wychowawczym, które są zdecydowanie negatywne.

W ubiegłych edycjach hasło „Róbta, co chceta” doprowadziło do znacznego wzmocnienia relatywizmu wśród młodzieży i deprawacji obyczajów, podważając cały system wychowawczy.

Podczas poprzednich Finałów odnotowano fakty „działalności” dla siebie - działaczy i zespołów (czyli kradzieży pieniędzy) - tak było np. w Opolu, Tarnowie, Krakowie, oraz brak urzędowej kontroli zewnętrznej, nierozliczania się organi-

zatorów i podszywania się „Innych” pod tę charytatywną działalność itd.

Była prowadzona nachalna propaganda i właściwie działalność deprawująca, do której nieświadomie „garnęła się młodzież” pod opieką pseudo-społeczników.

Ostatnio organizatorzy wyprowadzili ponownie na ulicę kwestującą młodzież, na którą gdzieś tam napadali ci, co wcześniej przyswoili sobie hasło „Róbta, co chceta!”

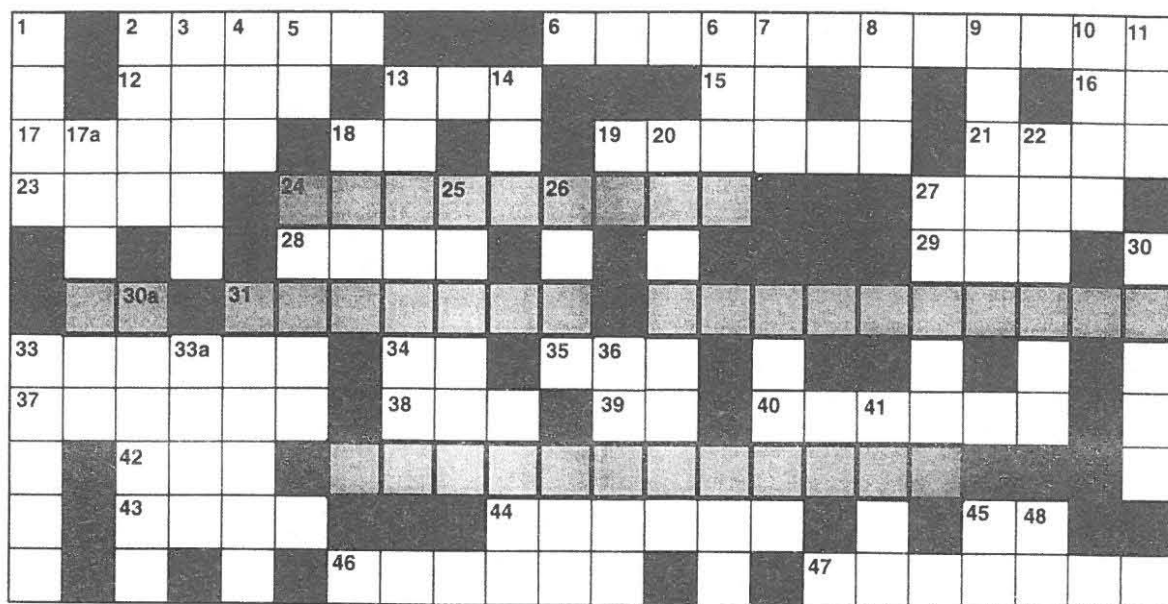
Ta forma działalności już się wyczerpała. Czas z tym skończyć.

Nic nie stoi na przeszkodzie, by ktoś „organizował” datki od sponsorów, zbierał je i kierował do potrzebujących - a jest ich niemało - ale niech to czyni na rachunek własny, a nie za nasze - podatników i abonentów - pieniądze. Instytucje, urzędy, szkoły i ulice powinny być zamknięte dla tego typu działalności.

Władysław

(imię i nazwisko autora są znane Redakcji)

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Litery w przyciemnionych kratkach utworzą hasło, które stanowi rozwiązanie krzyżówki.

PIONOWO:

1. ryba słodkowodna
2. drewniany łuk nad drogą do świątyni w Japonii
3. sprzęt strażacki
4. ...szczęścia
5. w gwarze szkolnej: przysposobienie wojskowe
6. potomek w linii żeńskiej
7. wielbłąd mieszaniec
8. król zwierząt
9. kauczuk syntetyczny
10. imię brata Fidela Castro
11. ... amandi
13. żona Odyseusza
14. Yoko, żona Lennona
- 17a. nibygwiazda, radioźródło
18. gatunek jabłoni
20. jadowity wąż z grzechotników
22. gwiazda wysyłająca regularne impulsy promieniowania radiowego
24. Szejkanat na Półwyspie Arabskim
25. stan pogody, aura
26. dolna część szybu
27. krótkie spodenki na sezon letni
30. głowonóg ciepłych mórz, sepia
31. funkcja w drużynie piłkarskiej
32. kraina geograficzna na Podhalu
33. coś do śmiechu
36. wypływa zawsze na wierzch
41. niechęć, uraza, pretensja
45. największa armia podziemna II wojny światowej
48. symbol pierw. chem. krzemu
- 30a. stolica Armenii
- 33a. zwyczaje, sposób bycia grupy społ.

POZIOMO:

2. profesor, wynalazca preparatu – leku z torfu
6. ogólna nazwa dygnitarzy partyjnych minionego okresu
12. przemieszczanie się ziemi po zboczu
13. Ojciec ..., stygmatyk
15. symbol pierw. chem. sodu
16. jednostka miary powierzchni gruntu
17. pływa po morzach i oceanach
19. miasto w woj. stołecznym
21. dzieło muzyczne
23. wiarus, katan
27. jednoosobowa łódź półwycigowa
28. brat bratobójcy
29. roztwór koloidowy
33. dawny powóz
34. jednostka oporu elektrycznego
35. długie warzywo
37. wysoki urzędnik sądowy w staroż. Rzymie
38. wart pałaca
39. nuta, na którą często nucimy
40. miłośnik
42. Wojsko Obrony Pogranicza
43. ostatni syn Izraela (1 Kron. 2.2)
44. Stan w USA
45. mocna karta
46. budowla ogrodowa
47. w kartach: gracz trzymający bank

Adam Nawrot

ROZRYWKA

DIAKROSTYCH

								1 B	2 Ł	3 O	4 M	5 A	6 I	7 G	8 G	9 K
10 J	11 S	12 Ł	13 H	14 I	15 R	16 L	17 I	18 I	19 A	20 F	21 P	22 F	23 C	24 K	25 L	26 P
27 I	28 K	29 J	30 O	31 M	32 J	33 D	34 D	35 S	36 B	37 A	38 Ł	39 H	40 T	41 A	42 Ł	43 E
44 U	45 W	46 C	47 M	48 H	49 N	50 J	51 Ł	52 D	53 W	54 M	55 B	56 P	57 G	58 N	59 D	60 P
61 K	62 B	63 I	64 D	65 M	66 E	67 T	68 D	69 L	70 H	71 S	72 F	73 B	74 F	75 S	76 S	77 S
78 A	79 H	80 W	81 R	82 E	83 S	84 H	85 F	86 E	87 R	88 L	89 A	90 K	91 D	92 D	93 O	94 K
95 G	96 U	97 G	98 R	99 P	100 B	101 F	102 N	103 C	104 J	105 M	106 I	107 D	108 R	109 U	110 Ł	111 U
112 E	113 T	114 T	115 N	116 C	117 J	118 P	119 H	120 L	121 E	122 Ł	123 G	124 Ł	125 F	126 B	127 C	128 A
129 P	130 E	131 O	132 E	133 R	134 H	135 D	136 J	137 H	138 G	139 M	140 L	141 U	142 N	143 R	144 K	145 D

Rozwiązaniem jest fragment książki J. Chmielewskiej pt. „Jak wytrzymać z mężczyzną?”, którego treść powstanie po przeniesieniu liter z odgadniętych wyrazów do diagramu.

- A) dla bezrobotnego = 5_ 78_ 37_ 41_ 89_ 19_ 128_
- B) miasto w woj. kieleckim z klasztorem Bożogrobców =
1_ 55_ 36_ 73_ 100_ 126_ 62_
- C) dureń, głupek = 23_ 116_ 127_ 103_ 46_
- D) daniny na rzecz kościoła =
59_ 64_ 135_ 33_ 91_ 107_ 68_ 34_ 52_ 92_ 145_
- E) poemat heroikomiczny Krasickiego =
130_ 121_ 66_ 82_ 132_ 86_ 43_ 112_
- F) rozjaśnia twarz = 72_ 22_ 85_ 125_ 101_ 20_ 74_
- G) ustalony wzór, fason = 95_ 7_ 123_ 57_ 97_ 138_ 8_
- H) składana przed zeznaniem w sądzie =
137_ 119_ 48_ 70_ 134_ 84_ 39_ 79_ 13_
- I) trud, fatyga = 106_ 6_ 63_ 18_ 14_ 27_ 17_
- J) urodziwy młodzian, goguś =
104_ 10_ 136_ 29_ 117_ 32_ 50_
- K) pod nią się całują = 28_ 24_ 94_ 61_ 90_ 144_ 9_
- L) rządy, panowanie = 69_ 140_ 16_ 25_ 120_ 88_
- Ł) biadolenie, lamentowanie =
122_ 2_ 124_ 110_ 42_ 51_ 38_ 12_
- M) ściągają podatki = 139_ 105_ 31_ 54_ 47_ 4_ 65_
- N) fermentowany napój z mleka =
142_ 58_ 102_ 49_ 115_
- O) zboże na chleb = 3_ 93_ 131_ 30_

- P) miasto słynące z produkcji płytek ceramicznych =
56_ 118_ 21_ 99_ 60_ 26_ 129_
- R) gęsta tkanina na suknie =
133_ 98_ 81_ 87_ 108_ 15_ 143_
- S) ucho wewnętrzne = 71_ 77_ 76_ 11_ 75_ 35_ 83_
- T) syfilis = 40_ 67_ 113_ 114_
- U) mitologiczna małżonka Ozyrysa =
111_ 96_ 44_ 109_ 141_
- W) „mąż” kłępy = 53_ 80_ 45_

Michaela

Rozwiązanie

krzyżówki nr 47 - sylabówki:

POZIOMO: wena, antylopa, gazela, Kedyw, zaloty, Goran, niewola, gurami, biret, zaporą, uroda, Kanada, nakaz, polewa, rana, rywalka, kleptomani, gotowanie, Balice, karo, legowisko, zaranie, Nobel, polaryzacja, doza, nauka, bekasa, Alabama, pasteryzowanie, dyrygent, wata.

PIONOWO: Nazaret, kurtyzana, angora, tyran, panierowanie, gala, kemi, woda, radary, binokle, pokaz, ulewa, kanalizacja, makaroniarz, potomek, Raba, walka, Ptolemeusz, mango, wino, skobel, narybek, niedola, potrawa, zasady, zabawa, Bory, agent, mata.

Z ŻYCIA PARAFII

CHRZTY:

- 8.03.1998 - Weronika Małgorzata Cichecka
 - Grzegorz Leon Kociołek
 - Ada Katarzyna Nowak
 - Michał Sebastian Szczerba

ZMARLI:

- 4.02.1998 - † Krzysztof Helma, ur. 1948
 17.02.1998 - † Józef Marian Chudoba, ur. 1944
 25.02.1998 - † Anna Maria Szmyd, ur. 1957
 1.03.1998 - † Matylda Smył z d. Kudynowska, ur. 1927
 3.03.1998 - † Leopold Wcisło, ur. 1934
 5.03.1998 - † Helena Celuch z d. Zalewska, ur. 1908
 7.03.1998 - † Władysław Król, ur. 1939
 12.03.1998 - † Józefa Anna Zalejska z d. Buchała, ur. 1916
 12.03.1998 - † Teresa Kurek z d. Śliwa, ur. 1933
 13.03.1998 - † Tadeusz Łukasik, ur. 1928
 14.03.1998 - † Bolesław Jachimski, ur. 1921

KRONIKA



Po długich potyczkach Społecznych Komitetów Telefonizacji Biezanowa z Urzędami rozpoczęto prace w rejonie osiedli: Kaim, Potrzask i Zadworze. Postawiono słupy, rozciągnięto kable, a większość mieszkańców tych rejonów ma już zainstalowane w mieszkaniach gniazdka telefoniczne. Patrząc na postępujące prace rodzi się pytanie: Kiedy zadzwoni?

Maciek

* * *

W czwartek 13 marca powoli ruszyła machina przygotowań do V Dni Biezanowa. Spotkali się przedstawiciele wszystkich stowarzyszeń i instytucji aktywnie włączających się w organizację naszego osiedlowego święta.

Przedstawiono główne propozycje programowe oraz wyłoniono komitet organizacyjny w składzie: ks. Marek Gizicki (Parafia), p. Anna Leszczyńska-Lenda (SRK), p. Stanisław Kumon

(SRK), p. Małgorzata Chlipała (KDK Eden), p. dyr. Zofia Wojtala (Szkoła Podstawowa nr 124), p. dyr. Maria Kłaput (Przedszkole nr 135), p. Bogdan Zawiślak (KS Biezanowianka), p. Czesław Flanek (Rada Dzielnicy XII), p. Iwona Podgórska (Oaza Nowego Życia).

Sprawą, która wzbudziła największe zaniepokojenie wśród organizatorów, jest zbieżność terminów z drugą imprezą o podobnym charakterze - w tym roku „Familiada” na Nowym Biezanowie również odbędzie się 5 i 6 czerwca.

(XKW)

* * *

Ku pamięci: po wyjątkowo ciepłym lutym (nawet do +16°C), pierwszego dnia wiosny spadł bardzo obfity śnieg. W ogóle marzec jest bardzo zimny. Nie wiadomo, co będzie z roślinami, które wypuściły już pąki, a potem zostały ścięte mrozem.

(rtc)



„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Biezanowie. Redaguje zespół w składzie: **Dział Aktualności:** Jan Jankowski, Tomasz Kraszewski, Zbigniew Krzemień, Piotr Kwaśniewski, Paweł Poszeluźny, **Dział Religia:** Krzysztof Chwaja, Wojciech Groblicki, Paulina Jankowska, Julia Korpak, Marta Krzemień, Ewa Tomerska, ks. Krzysztof Wieczorek, **Dział Kultura:** Michał Groblicki, Ewa Jania, Magdalena Kotańska, Andrzej Kurek, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, **Dział Grafika:** Sabina Dziob, Justyna Małocha. Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popieluszki 35, tel. 658-11-37. Skrzynka redakcyjna znajduje się przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów.